EPOKA

ROK VI. Warszawa, 15 marca 1939 r. ROK VI. Nr 8 (147)

W obronie wolności nauki

Głośne występy bojówkarzy-ludożerców we Lwowie zwróciły znowu uwagę opinii ku sprawom związanym z życiem naszych wyższych uczelni. Szczególne zainteresowanie tymi sprawami wykazuje prasa opozycyjna (w stosunku do społeczeństwa), z „Gazetą Polską“ na czele — zainteresowanie, powiedzmy to odrazu, dość podejrzanej natury.

Pod pozorem walki z anarchią i zdziczeniem prasa ozonowa przemycić pragnie dążenie do dalszego ograniczenia autonomii wyższych uczelni. Zniesienie eksterytorialności uniwersytetów i uszczuplenie praw senatów akademickich ma być, rzekomo, jedynym skutecznym środkiem uspokojenia, jedyną drogą do normalizacji stosunków wśród młodzieży akademickiej.

Czy rzeczywiście jest to droga jedyna — i czy w ogóle prowadzi ona do tego celu?

Oczywiście, nie. Przyczyny, które doprowadziły do obecnego stanu, są powszechnie znane, wiadomo też nie od dziś, że zaprowadzenie porządku na wyższych uczelniach nie jest wcale tak trudne, jak by to wynikało z oświadczeń czynników oficjalnych. Wiadomo, przede wszystkim, że ogromna większość młodzieży nie tylko nie bierze żadnego udziału w awanturach, ale jest im przeciwna, że niepokój wnoszą drobne grupki zawodowych opryszków, kierowanych z zewnątrz, z poza uniwersytetu. Wiadomo, że opryszkowie ci są doskonale znani władzom akademickim — i że, pomimo to, nawet jeśli schwytani zastaną na gorącym uczynku, korzystają z zupełnej bezkarności. Wiadomo też, że i dla władz akademickich — policyjnych i sądowych — osławiona „eksterytorialność“ nie jest bynajmniej przeszkodą w odnalezieniu i unieszkodliwieniu awanturników — którzy przecież nie mieszkają w „eksterytorialnych“ aulach, laboratoriach i kreślarniach.

Spokój na uczelniach można zaprowadzić bez naruszenia autonomii, przy pomocy tych środków, jakimi władze akademickie i nieakademickie obecnie rozporządzają — trzeba tylko naprawdę chcieć tego spokoju. Reakcyjne senaty i minister oświaty nie powinni zasłaniać się swoją „bezsilnością“, skoro nie zostały wyczerpane istniejące możliwości walki ze złem.

Jeżeli dziś prasa opozycyjna (w stosunku do społeczeństwa) mówić zaczyna znowu o ograniczeniu autonomii jako jedynym środku walki z anarchią, i zachęca do podjęcia konkretnej akcji w tym kierunku — to motywów dopatrywać się należy nie w rzeczywistej trosce o dobro wyższych uczelni i ich słuchaczy.

Próby pozyskania wpływów wśród młodzieży akademickiej przy pomocy własnej organizacji, na czele której postawiono odpowiednio dobranych „ekspatriantów“ endecji i oeneru — zawiodły. Odgryzacze palców nie chcą porzucić sztandarów, które wiodły ich do pierwszych bojów o „unarodowienie“ Polski. Masa młodzieży pozostaje głucha na wszelkiego typu faszystowską agi-

tację, co gorsza — skupiać się zaczyna coraz wyraźniej na przeciwnym szańcu, pod sztandarami demokracji. Reakcja młodzieży na wypadki lwowskie, odpowiedź lwowskiej młodzieży demokratycznej na zarzut „bierności", postawiony publicznie w Sejmie przez min. Świętosławskiego — świadczą o zmianie nastrojów mas akademickich, o aktywizacji elementów demokratycznych, o narastaniu sił oporu przeciw ofensywie dziczy. I dlatego właśnie — w obawie przed wzmożeniem prądów demokratycznych, w dążeniu do zdobycia monopolu na „rząd dusz" młodzieży, którego inną drogą zdobyć nie można — ukazuje się znowu perspektywę zniesienia resztek autonomii, jakie pozostały po Jędrzejewiczach.

Demokracja bynajmniej nie dąży do zniesienia autonomii — przeciwnie, pragnie ona tę autonomię rozszerzyć i utrwalić. Pragnie ją przede wszystkim przywrócić — bo w tej chwili autonomia uniwersytecka jest właściwie fikcją.

Istota autonomii nie tkwi bowiem we władzy dyscyplinarnej rektora nad studentami i w eksterytorialności uniwersytetów — istotę autonomii stanowi prawo swobodnego wypowiadania poglądów naukowych przez profesorów i prawo swobodnego wyboru studiów przez słuchacza. Ani jedno ani drugie z tych praw faktycznie dzisiaj nie istnieje. Profesor, wygłaszający poglądy, które „nie podobają się" absolwentom niekoncesjonowanych przez władze szkolne kursów nożowniczych, żyje pod stałą groźbą napadów i zamachów bombowych. O swobodzie studiów dla słuchacza też mowy być nie może, gdy „porządek" na salach wykładowych regulowany jest przez partyjne bojówki, gdy kary „za zakłócenie spokoju" spadają nie na napastników lecz na ofiary napaści, gdy młodzież, przeciwstawiająca się chuliganerii, pozbawiona jest możności organizowania się. Figowy listek „eksterytorialności" osłania faktyczną likwidację istotnej autonomii uniwersyteckiej, dokonaną wspólnym wysiłkiem pp. Jędrzejewiczów (ustawa akademicka!) i bohaterskich kohort „jasnych koszul".

Walka o autonomię wyższych uczelni wchodzi w nową fazę. Akcja bojówek, wspomagana — czyżby zupełnie nieświadomie? — przez senaty, przygotowała teren, stworzyła dogodne warunki ataku dla tych, którzy pragną nie tylko faktycznej, nie tylko częściowej, ale formalnej i całkowitej likwidacji autonomii. Autonomia chronić ma wolność nauki (nawet jędrzejowiczowska, ograniczona autonomia, gdyby była rzeczywiście respektowana, wypełniałaby — choć tylko częściowo — to zadanie)—a wolność nauki nie daje się pogodzić z faszyzmem, totalizmem, z barbarzyństwem, z panowaniem knuta i pałki.

Dlatego reakcja dąży do zniesienia autonomii. Dlatego demokracja broni autonomii, przeciwstawia się wszelkim jawnym i ukrytym, bezpośrednim i pośrednim na nią atakom, walczy o przywrócenie autonomii prawdziwej, całkowitej.

Witold Wysocki.

Dekada polityczna

Wzmocnienie — prawie mimo woli.

Proces wzmacniania pozycji mocarstw zachodnich w stosunku do osi wojennej, zaznaczony przez nas już w poprzedniej dekadzie, odbywa się we wzmożonym tempie. Przebieg konklawe, polityka Ameryki, deklaracje ministrów brytyjskich, świadczą o tym, że posuwanie się naprzód osi totalnej uległo poważnemu zahamowaniu, że jej pochód zaczyna napotykać na trudności, a spodziewane triumfy zaczynają odsuwać się daleko, daleko... Nawet wypadki madryckie, obok strony tragicznej posiadają jeszcze stronę drugą: stanowią, zresztą nieudolną, na fałszywych założeniach opartą, próbę kontrofensywy Zachodu przeciw władztwu osi w nadchodzącej Hiszpanii „narodowej". Nie ulega wątpliwości: w ciągu ostatnich dziesięciu dni odbyło się w polityce międzynarodowej dalsze przesunięcie na rzecz Zachodu, przeciwko osi.

Przesunięcie to dokonało się w dużym stopniu pod naciskiem opinii, wbrew woli odpowiedzialnych kierowników mocarstw Zachodu, monachijczyków Chamberlaina i Daladiera. Wyraźnie niechętnie przyjęli przecież ci kierownicy najważniejszy fakt, zmieniający stosunek sił „wielkich demokracji" i totalizmów: zdecydowanie antytotalistyczne stanowisko rooseveltowskich Stanów Zjednoczonych. Tylko nacisk opozycyjnej i pół-opozycyjnej opinii zmusił p. Chamberlaina do wzmocnienia zbrojeń brytyjskich, które dotąd tak skutecznie hamował, do zacieśnienia stosunków z Francją, o których milczał jeszcze w swej mowie z Birmingham. Tylko opozycja znacznej części City zmusiła go do podjęcia kontr-akcji przeciw niemieckiej ofensywie na Wschód i Południowy Wschód Europy, kontrakcji, której pierwsze owoce widzimy w Jugosławii i na Węgrzech.

Nie ulega kwestii, że, przejmując taktykę, ogłoszoną od dawna przez Churchilla i Duff Coopera, przez de Kerillis czy Bidault, pp. Chamberlain i Daladier nie rezygnują bynajmniej z monachijskich planów. Świadczą o tym dzierzgane nadal pracowicie kontakty i podróże agentów p. Bonneta, rozmówki „gospodarcze", kampania monachijska w prasie chamberlainowsko-daladierowskiej, naiwne balony próbne o niemieckich propozycjach rozbrojenia. Nowe Monachium zostało poważnie utrudnione, ale bynajmniej nie jest ono niemożliwe. Niemożliwe stałoby się ono dopiero, gdyby ustąpili kapitulanci monachijscy, mężowie zaufania Lazard Frères, domu Rotszyldów, Royal Dutch i Imperial Chemical a na ich miejsce przyszli — może nawet ludzie prawicy, ale rozumiejący, że w konkretnej rzeczywistości 1939 r. interes wolności, interes demokracji europejskiej jest zarazem bezpośrednim, egoistycznym interesem Imperiów Brytyjskiego i Francuskiego.

Pius XII.

Niewątpliwie, konklawe kardynalskie wybierając nowego sternika Città del Vaticano, kierowało się przede wszystkim względami religijnymi. Niewątpliwie my, laicy, nie możemy, nie mamy prawa badać tych pobudek, jakimi kierowali się

w swych sumieniach włodarze Kościoła. Ale — skoro faktem jest, że papież to nie tylko głowa hierarchii kościelnej, ale zarazem olbrzymia siła polityczna, wywierająca wpływ na miliony ludzi, jeśli prawdą jest, że tak olbrzymia organizacja jaką jest Kościół katolicki z natury rzeczy musi uwzględniać i czynniki pozareligijne, powiedzmy po prostu, polityczne, to przebieg konklawe z marca 1939 r. nasuwa sporo bardzo ważnych uwag.

Doniosłe widać były przyczyny, które podyktowały konklawe wybór właśnie byłego sekretarza stanu, kardynała Pacelli, na osierocony przez śmierć Piusa XI. tron papieski. Dla tych przyczyn naruszono wielowiekową tradycję, stanowiącą, że sekretarz stanu nie zajmuje miejsca papieża, pod którego kierownictwem pracował. Dla tych przyczyn już w trzecim głosowaniu — rzecz, również nie spotykana od wieków! — wszystkie głosy konklawe zjednoczyły się dokoła jednej jedynej kandydatury. Widać konklawe uznało zgodnie, że trzeba zademonstrować absolutną jednolitość Kościoła w obliczu pewnych faktów i pewnych, grożących wypadków. O jakie wypadki tu idzie?

Odpowiada nam na to dobitnie przeszłość Elekta. Wszak on to długie lata reprezentował Kościół w weimarskich Niemczech, w okresie, kiedy stronnictwo katolickiego Centrum stanowiło jeden z filarów parlamentarno-demokratycznej republiki. Wszak on to był najbliższym współpracownikiem Piusa XI, kiedy ten piętnował z wysokości swego tronu barbarzyństwa hitlerowskiego rasizmu. Znaczenie polityczne wyboru konklawe uwypukla jeszcze jeden fakt: oto Pius XII mianował swym sekretarzem stanu kardynała Maglione. Ten właśnie kardynał, długoletni nuncjusz w demokratycznej Francji, dokonał oczyszczenia katolicyzmu francuskiego od najbardziej reakcyjnych elementów. Jego dziełem jest pogodzenie katolicyzmu z demokratyczną i laicką Republiką Francuską, ekskomunika skrajnie reakcyjnej, monarchistycznej, dziś berlinternowskiej „Action Francaise", która dawniej próbowała, jak nasi endecy, posługiwać się katolicyzmem dla swych własnych, politycznych celów. Wiadomo, że Mussolini zapowiedział jeszcze przed konklawe, iż wypowie traktat laterański na wypadek wyboru kardynała Maglione na Papieża. Maglione nie został wprawdzie papieżem, ale został najbliższym współpracownikiem politycznym nowego Papieża.

Oczywiście, byłoby błędem mówić o jakimś Papieżu „antyfaszystowskim" czy Papieżu „demokracji wojującej". Kościół Katolicki i jego Głowa posiadają wytworzone w ciągu wieków, wyraźne i niedwuznaczne oblicze polityczne, oblicze, które niełatwo, bardzo powoli i w pewnych tylko granicach może ulec zmianie. Interes Kościoła, nie interes demokracji będzie naczelną wytyczną nowego Elekta. Pamiętajmy, że pomimo likwidacji Centrum on to właśnie negocjował w sprawie nowego konkordatu z Niemcami, pierwszy traktat międzynarodowy Trzeciej Rzeszy. Ale on też rozpoczął walkę z tą Rzeszą, kiedy ujrzał, że traktuje ona ten konkordat, zgodnie z tradycją polityczną reakcji niemieckiej, jako świstek papieru, który spełnił już swe zadanie i może być zniszczony. Bo właśnie na tym rzecz polega, że w chwili obecnej nie co innego, jak tylko własny interes Kościoła wymaga przeciwstawienia się, zdecydowanego przeciwstawienia się zapędom totalizmu.

Wynik konklawe jest dowodem, że świadomość tego faktu objęła całą hierarchię kościelną. A jednomyślność tego wyniku świadczy — jeśli wziąć pod uwagę tę niezrównaną ilość i precyzję informacji, jakimi rozporządza Kościół Katolicki — że widać perspektywy osi są o wiele gorsze niż się zdaje pobieżnym czytelnikom gazet, że siły antytotalistyczne, siły oporu są silniejsze, niż na to wskazują poszczególne etapy walki. Inaczej bowiem nie zostałyby wysunięte osoby tak wyraźne, by użyć określenia politycznego, tak bojowe, jak Pius XII i kardynał Maglione.

Ameryka działa. Doniosłym czynnikiem wzmocnienia pozycji Zachodu jest akcja Stanów Zjednoczonych. Rozwija się ona nadal. W ślad za Izbą Niższą, obecnie i Senat przygniatającą większością głosów, zatwierdził program zbrojeniowy Roosevelta. Głosy czołowych przedstawicieli obu stronnictw Senatu nie dawały przy tym bynajmniej powodu do jakichkolwiek wątpliwości co do objektu, przeciw któremu zbrojenia te są skierowane. „Niech wiedzą dyktatorzy, że Ameryka **means business**, mówi na serio" — te słowa przewodniczącego Komisji **Spraw Wojskowych** Senatu najlepiej oddają ogólny sens dyskusji.

Poparcie dla swej anty-totalistycznej polityki zagranicznej prez. Roosevelt znajduje również poza szeregami własnego stronnictwa. H. Stimson, sekretarz stanu (minister spraw zagranicznych) za czasów Hoovera partyjny republikanin, a więc przeciwnik polityczny demokraty Roosevelta ogłosił w jednym z czołowych organów republikańskich list otwarty nie tylko popierający Roosevelta, ale idący jeszcze dalej: domagający się, by w razie jakiejkolwiek akcji zbrojnej państw dyktatorskich flota amerykańska ingerowała odrazu po stronie państwa napadniętego. W tej atmosferze zrozumiałym jest wniosek jednego z czołowych demokratów Senatu, zmierzający do zniesienia dotychczasowych przepisów o neutralności Stanów, mogących, jak to wykazał wypadek chiński i hiszpański, być objektywnie pomocą dla silniejszego i lepiej uzbrojonego napastnika. Wniosek żąda oddania prezydentowi prawa samodzielnego ustalenia form działania, któreby pozwoliły na zachowanie tradycyjnej, wrogiej wszelkiej agresji, polityki amerykańskiej.

Tak daleko idące sformułowanie nie zostanie prawdopodobnie przyjęte. Sam Roosevelt nie zaangażował się w poparcie tej formuły, domagając się jedynie, w ogólnikowej formie, rewizji Ustawy o Neutralności. Prawdopodobnie jednak przepisy tej ustawy ulegną tak daleko idącemu uelastycznieniu, że w praktyce będą one mogły być interpretowane zgodnie z anty-totalistycznymi intencjami prezydenta. Przewiduje to już prasa osi, w której wniosek ten wywołał kolejny wybuch wściekłości na Roosevelta (pewną esencję co smakowitszych pomyj z tego źródła mogli czytelnicy polscy znaleźć w artykule „Merkuriusza", przedrukowanym również w wileńskim „Słowie").

Rewizja ustawy o neutralności wywołuje jednak olbrzymie poruszenie na Zachodzie, wzmacniając z kolei jeszcze bardziej zachodnioeuropejskie „stronnictwo oporu". Przecież monachijczycy właśnie z powołaniem się na tę ustawę usiłowali wielokrotnie bagatelizować wystąpienia prezydenta Roosevelta.

Mocne gesty. Niewątpliwie pod naciskiem akcji amerykańskiej dokonało się poważne usztywnienie **pozycji an-**

gielsko-francuskiej. Zanotujemy fakty najważniejsze: wyraźne, nie pozostawiające nic do życzenia deklaracje Halifaxa o solidarności anglo-francuskiej (co za cios dla monachijczyków francuskich, właśnie niepewnością pozycji W. Brytanii motywujących konieczność kapitulacji wobec dążeń włoskich na Morzu Śródziemnym!) jeszcze mocniejsze, bo na wymowie liczb oparte oświadczenie Hore Belishy, że Anglia w pierwszym dniu konfliktu europejskiego wyśle na front francuski 19 dywizyj armii regularnej, wraz z lotnikami i flotą postawi już w pierwszych dniach w pierwszej linii bojowej około pół miliona ludzi, bardzo ostre deklaracje ministrów francuskich o nienaruszalności Imperium Francuskiego.

Wszystko to nie było do pomyślenia jeszcze przed kilku tygodniami. Dodajmy, że równocześnie Anglia udzieliła pożyczki 5 miln. ft. Chinom, co stanowi uderzenie w Japonię, trzeciego partnera bloku totalistycznego, uderzenie tym poważniejsze, że i tak położenie „zwycięskich" wojsk japońskich w Chinach staje się coraz trudniejsze.

...I zakulisowe rozmowy.

Ale trzeba pamiętać, że monachijczycy, nawet uderzający w bardzo mocne tony, to przecież tylko ...monachijczycy. To znaczy: w zasadzie sympatycy reżymów totalnych, starający się ciągle jeszcze, kosztem nawet własnej ojczyzny, oszczędzić faszyzmom klęski i kompromitacji, które mogły by wstrząsnąć podstawami tych reżymów. I teraz trwa robótka nad przygotowaniem nowego, kolonialnego Monachium. Kto wie, czy obecna „sztywność" nie jest tylko manewrem mającym wzmocnić pozycję wyborczą zwłaszcza Chamberlaina i pozwolić mu później, w todze przedstawiciela większości opinii brytyjskiej, zrealizować to, co nie udałoby się już skompromitowanemu pasażerowi w przestworzach na szlaku Berchtesgaden, Godesberg i Monachium!

Wiele okoliczności przemawia za tą hipotezą. Toczą się jakieś, dosyć tajemnicze, rozmowy „gospodarcze" francusko-niemieckie. W Berlinie bawi, w niewiadomym celu, główny specjalista gospodarczy Quai d'Orsay, Alphand. Rzecz dziwna, że p. Bonnet usiłuje zbagatelizować jego misję, sprowadzić ją do drobnych pertraktacji technicznych, podczas gdy fama przypisuje tym rozmowom o wiele głębsze znaczenie. Na szpaltach daladierowskiej „Oeuvre" koryfeusze „porozumienia gospodarczego francusko-niemieckiego", pp. Elbel i Clerc prowadzą intensywną kampanię za dopuszczeniem Trzeciej Rzeszy do współudziału w eksploatacji kolonii francuskich. Coś się dzieje na odcinku gospodarczym francusko-niemieckim.

Coś się dzieje również na odcinku gospodarczym angielsko-niemieckim. Doszło już zasadniczo do porozumienia eksportowego pomiędzy górnictwem węglowym Rzeszy i W. Brytanii. W najbliższym czasie rozpoczną się w Düsseldorfie rozmowy pomiędzy Lewiatanami obu krajów na temat ogólnego porozumienia eksportowego. Bankier z City, niejaki p. Tiark, osobistość bardzo wpływowa, objeżdża Rzeszę, głosząc urbi et orbi, wiarę w konieczność porozumienia. A obok kontaktów gospodarczych istnieją i inne. Szef „Niemieckiego Frontu Pracy", znany z wiecznego pragnienia i niezwykle szybkiego dojścia do bardzo pokaźnej fortuny, dr. Ley bawił niedawno w Londynie. Chciał się widzieć z brytyjskimi przywódcami robotniczymi, ale spotkał się u nich z chłodną odmową. Zato z p. Ley'em rozmawiał ponoć... sam Mr. Chamberlain. Są rzeczy pomiędzy niebem i ziemią, o których filozofom się nie śniło.

Gen. Franco na usługach osi.

Nie oznacza to, oczywiście, bynajmniej, by serdeczni przyjaciele nie podstawiali sobie tymczasem, tak przy sposobności, niemniej serdecznie nóżek. Dotyczy to w szczególności Hiszpanii.

Berlin i Rzym przyjęły bardzo niechętnie zaloty francusko-angielskie do gen. Franco. Czyż doprawdy nie jest oburzającą „ideologiczną" interwencją domagać się od pupilka Berlina i Rzymu, dla którego zwycięstwo wywalczyły zmotoryzowane dywizje gen. Gambary i ciężka artyleria oraz samoloty niemieckiego „Legionu Kondora" (patrz niezwykle ciekawy opis defilady barcelońskiej w jednym z ostatnich numerów „Polski Zbrojnej") — by ograniczył się do wytępienia „masoństwa" Basków katolickich, do likwidacji „bolszewizmu" Azanii, Bario, Negrina i Prieto, członków stronnictw mieszczańskiej demokracji i umiarkowanego socjalizmu, a nie szedł pochodem krzyżowym na podbój masońskiego Marokka Francuskiego, komunistycznego Gibraltaru kolonii W. Brytanii, na wytępienie anarchistycznych wpływów Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej? Włoski gen. Gambara, po rozmowie z marszałkiem Goeringiem w San Remo, powrócił samolotem do Burgos i przyniósł gen. Franco najnowsze polecenia Najjaśniejszych Protektorów. Wszystkie, bez wyjątku zostały wypełnione.

W Katalonii szaleje teror. Kilkuset milicjantów, którzy dobrowolnie wrócili na terytorium gen. Franco, zostało z miejsca rozstrzelanych. Ambasadorem w Paryżu mianowany został nie, jak się spodziewano, frankofil i monarchista Quinones de Leon, ale germanofil i falangista, autor brudnych antyfrancuskich paszkwilów Lequerica. Prasa frankistowska zaczyna znowu walić we Francję, jak w bęben, solidaryzując się ponownie z żądaniami Włoch; nawet w Portugalii przedstawiciele gen. Franco zaczynają maczać palce w antyangielskich robótkach. „Franco musi być frankofobem, bo Mussolini mu tak kazał" — pisze z rozgoryczeniem nawet filo-monachijska „Marianne".

Każdemu. kto zna historię Polski, nasuwa się z nieprzepartą siłą obraz podobny: Targowica, odbywającą, po rzezi Pragi pamiętny swój wjazd do Warszawy pod osłoną wojsk... feldmarszałka Suworowa.

Tragedia madrycka.

Nie zmienia tej analogii również tragiczny przebieg wypadków madryckich. Nie posiadamy dotąd pełnego, wyczerpującego opisu tych wypadków, pochodzącego od bezstronnego świadka. Co gorzej, trudno jest powiedzieć, co się właściwie w chwili obecnej dzieje w Madrycie, gdyż wszystkie źródła informacji znajdują się w rękach jednej tylko strony. Możemy na razie ustalić jedynie z grubsza przebieg wypadków.

Wersja „ludowego powstania antykomunistycznego", lansowana, np. w prasie polskiej, nie da się utrzymać. Nie ulega kwestii, że pucz skierowany był przeciwko rządowi Negrina, umiarkowanego socjalisty, rządowi, w którym zasiadał jeden jedyny komunista: minister rolnictwa Uribe. Nie ulega wątpliwości, że jak pisze Leon Blum w „Populaire" właśnie w osobie Negrina znajdowały swe wcielenie „idea Republiki, idea walki o Wolność i o Niepodległość Ojczyzny". Świadczą o tym zresztą nazwiska uczestników „Rady Obro-

ny Narodowej" wskazujące na zupełne niemal zbojkotowanie jej przez socjalistów: poza Besteiro, oddawna izolowanym w łonie partii zwolennikiem kapitulacji od przeszło roku, znalazł się tam tylko Carillo, b. zwolennik Largo Caballera, usunięty za nieudolność z rządu przez samego Largo Caballero w pierwszych dniach obrony Madrytu. Jeśli chcieć określić jakimś mianem tych, którzy przeciwstawiają się grupie Casado, to może najlepiej byłoby powiedzieć „marksiści", ci, którzy w tej czy innej formie powołują się na zasady marksizmu. Dokoła „Rady Obrony" skupili się natomiast przedstawiciele stronnictw mieszczańskiej demokracji, przedstawiciele oficerów zawodowych, wśród nich Miaja, zasłużony obrońca Madrytu, przez rok ostatni, ponoć sam członek partii komunistycznej i, niestety, spora część anarchistów. Co do celów trudno się łudzić: „Junta Obrony", wbrew niektórym zapowiedziom zwątpiła o możliwości dalszej obrony i chce skapitulować za wszelką cenę, licząc, że kosztem rozlewu krwi wczorajszych własnych towarzyszy broni okupi sobie lepsze warunki poddania. Jest to, rzecz jasna, złudzenie. Być może, że część oficerów zawodowych znajdzie łaskę w oczach zwycięzców. Ale nie ulega kwestii, że elementy ludowe (do których niewątpliwie należą anarchiści i spora część mieszczańskich demokratów) zapłacą mimo wszystko głową.

Sprawa madrycka posiada jeszcze jedno oblicze: zagraniczno-polityczne. Nie ulega kwestii, że rządy angielski i francuski były inspiratorami puczu Casado. Świadczy o tym chociażby fakt, że brytyjski chargé d'affaires w Burgos, Hodgson, uprzedził o nim gen. Franco na dwa dni przed jego wybuchem. Koncepcja jest tu jasna: chodzi o włączenie w szeregi Franco sztabu wojsk republikańskich, niewątpliwie nastrojonego anty-osiowo. Chodzi o blok od Miaja do Yague i Solchagi, którzy też rzucali nieraz niemiłe słówka pod adresem Włochów. I to jest jednak chybiony plan. Byłby on realny, gdyby Zachód miał czas, miał jakichś dwa czy więcej lat do dyspozycji. Ale w najbliższym czasie, to znaczy właśnie w czasie grożącej rozgrywki gen. Gambara będzie dyktował swą wolę hiszpańskiej dependencji Faszinternu.

Pozostaje dla demokracji otwarte zagadnienie, jak mogło dojść do tak nagłego załamania. I tu za wcześnie jest na wyciąganie ostatecznych wniosków. Wskażmy, w każdym razie, fakt jeden: pozycję specjalistów wojskowych, głównego ośrodka puczu, wzmocniły przeciwieństwa pomiędzy poszczególnymi stronnictwami ludowymi. Szczególnie katastrofalnie odbił się nieprzezwyciężony niestety, konflikt pomiędzy socjalistami i komunistami z jednej — a obozem anarcho-syndykalizmu z drugiej strony. Pozwolił on, być może, pułkownikowi Casado pozyskać dla siebie pewną bodaj część elementów ludowych z obozu anarchistycznego. I tutaj trzeba wierzyć, że gorzkie doświadczenia potrafią na przyszłość stworzyć tę jedność, która będzie gwarancją odrodzenia Hiszpanii. Słusznie pisze Leon Blum: „To Franco odbuduje ścisłą łączność socjalizmu i syndykalizmu hiszpańskiego. To Franco odbuduje jedność działania pomiędzy socjalistami a republikanami, komunistami i anarchistami. Od jutra będzie to zjednoczenie w cierpieniach. Jako równi i bracia znajdą się przed sądami wojennymi, przed plutonami egzekucyjnymi, przed losem wygnańców. Później, z upływem czasu, w miarę jak ujawniać się będzie rzeczywistość nowego reżymu, odnajdą się, znowu zjednoczeni, równi i w braterskiej jedności, w walce o odzyskanie niezależności i wolności Hiszpanii. Franco zmusi ich do zgody, nawet, gdy tego nie będą chcieli. Oby jej chcieli sami! Oby dzień ich zjednoczenia nie był zbyt odległym!"

Sowiety na widowni

Poważnym symptomatem usztywnienia pozycji Zachodu jest ponowne zbliżenie Zachodu do Sowietów. P. Bonnet znalazł dla nich parę słów uprzejmych w swych ostatnich mowach. Co ważniejsza, po raz pierwszy w dziejach W. Brytanii siedzibę bolszewickiej ambasady odwiedził premier Jego Królewskiej Mości, konserwatysta Mr. Chamberlain. Minister Halifax nie tylko tłumaczył członkom komitetu polityki zagranicznej swej partii, że trzeba przyjaźnie rozmawiać z Sowietami (handluje się nawet z ludożercami — mówi stare brytyjskie przysłowie), ale w najbliższym czasie do Moskwy wybiera się jeden z młodszych członków gabinetu brytyjskiego, p. Hudson, znany z niezbyt przyjaznego stosunku do Rzeszy. Objawem usztywnienia są te fakty o tyle, że, o ile W. Brytania chce rzeczywiście opierać się ekspansji niemieckiej, to musi ona współpracować ze wszystkimi zagrożonymi tą ekspansją, a więc i z Sowietami. Stąd żądanie zbliżenia z nimi wysuwane było nie tylko przez Labour Party i liberałów ale przez takich stuprocentowo anty-bolszewickich przedstawicieli polityki oporu, jak Winston Churchill. Fakt, że Chamberlain uznał za stosowne ulec temu żądaniu, świadczy dowodnie o sile nastrojów oporu w opinii angielskiej.

Nie należy jednak przeceniać tych symptomów. Naszym zdaniem, mają one, jeśli idzie o grupę Chamberlaina, raczej charakter manewrów przedwyborczych i — częściowo — prób zastraszenia Niemiec, niż jakiegokolwiek poważniejszego zaangażowania na Wschodzie Europy. Chamberlain wierzy nadal w porozumienie z Rzeszą właśnie na platformie skierowania jej ekspansji na Wschód.

Inna rzecz, że nie należy przykładać również zbyt wiele wagi do pojawiających się ostatnio, nawet w prasie demokratycznej, alarmów o możliwości porozumienia Sowietów z Rzeszą. Niewątpliwie, możliwym jest takie czy inne, węższe czy szersze, porozumienie handlowe pomiędzy Rzeszą a Z.S.R.R. Niewątpliwie dyplomacja sowiecka, zniechęcona tym co nastąpiło po Monachium, stara się uzyskać dla siebie możliwie wiele gwarancji od zachodnich partnerów. Ale wszystko to nie zmienia jednego faktu: Sowiety, pomijając już wszelkie sympatie ideologiczne, nie mogą pozwolić na pogrom Zachodu we własnym, najwłaśniejszym interesie. Nowy Napoleon niemiecki nie czekałby, w razie zwycięstwa, nawet kilku lat, by ruszyć w nowy pochód na Moskwę. Sowiety zdają sobie sprawę z tego faktu.

Świadczy o tym najlepiej mowa Stalina, w której, pomimo wielu

Od Wydawnictwa

Abonentów,
którzy
zalegają
z opłatą prenumeraty za kwartał ubiegły i bieżący
prosimy
o uregulowanie
należności.

gorzkich słów pod adresem demokracji Zachodu, stwierdził przecież, że Sowiety w Lidze Narodów pozostają, wypowiadają się za zasadą kolektywnego bezpieczeństwa i gotowe sc do poparcia ofiar ewentualnej agresji. Na Wschodzie więc wszystko pozostaje bez zmian.

Trzeci rozbiór Czechosłowacji

„Zakorkowana" narazie na Zachodzie, zaniepokojona rosnącymi nastrojami oporu w Jugosławii i na Węgrzech, Trzecia Rzesza korzysta jednak ze wszystkich możliwości umocnienia swych pozycji. Świadczy o tym najlepiej ponowny rozbiór Czechosłowacji, dokonywujący się w błyskawicznym tempie.

W chwili, kiedy oddajemy te słowa do druku, nie są znane jeszcze ostateczne szczegóły „rozwiązania", które niewątpliwie będą już ustalone w chwili, gdy „Epoka" znajdzie się w rękach czytelnika. Widać narazie tylko ogólne zarysu sprawy.

Niejasne jest dotąd, co właściwie dało rządowi praskiemu odwagę do zdecydowanego wystąpienia przeciw skrajnemu skrzydłu hlinkowców, jawnych zresztą agentów Berlinternu. Być może przecenił on zaangażowanie Rzeszy na Zachodzie, być może liczył na pewne różnice zdań w samym Berlinie. Nie wykluczamy, że został on wciągnięty poprostu w pułapkę... Fakt, że cały czas niby po stronie Pragi występował p. Karol Sidor, jedna z najciemniejszych figur w ruchu słowackim, nie pozwala na wykluczenie i tej ewentualności.

Jasne są w każdym razie wyniki całej sprawy: przez proklamowanie „niepodległości" Słowacji Rzesza obejmuje wyłączne rządy w całej wschodniej części dawnej Republiki Czechosłowackiej. Obsadzenie „korytarza morawskiego", zapowiadane już przez źródła niemieckie, ma dokonać reszty: w ten sposób bowiem to co pozostanie jeszcze jako „Republika Czeska" odcięte zostanie od odstatniego państwa, które, w pewnych warunkach, mogłoby stać się oparciem przeciw germańmańskiej nawale.

Zaznaczmy trzy, z polskiego punktu widzenia, najważniejsze fakty:

„Niepodległa" Słowacja to kolonia, to takie małe Mandżu-Kuo Trzeciej Rzeszy. Osadzeni przy władzy niemieckimi bagnetami „niepodległościowcy" nie będą mogli, choćby ze strachu przed własnym ludem, pozwolić sobie na najmniejszy bodaj przejaw samodzielności wobec Najjaśniejszej Protektorki berlińskiej. Nasza granica południowa, przynajmniej aż po Sianki znajdzie się pod bezpośrednią kontrolą nie tylko partii hitlerowskiej, ale i sztabu Reichswehry.

Mylą się ci, którzy liczą na to, że „niepodległość" Słowacji oznacza dla Polski koniec roboty berlińskich mianowańców z pod znaku ukraińskiego faszyzmu w Huszcie. Trzecia Rzesza Zakarpacia z rąk nie wypuści. Być może nastąpi przyłączenie go do Węgier z zachowaniem pełnej kontroli Berlina. W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości: odpowiednikiem Durczańskiego w Bratysławie jest w Huszcie Rewaj, czy inny przedstawiciel ukraińskiego faszyzmu, robiący politykę Rewaja.

Jest to pierwszy wypadek, w którym wojska Reichswehry zostają uruchomione rzekomo „w obronie" mniejszości niemieckiej, ponoć „maltretowanej i prześladowanej", ale już wyraźnej mniejszości, rozproszonej na obconarodowym terytorium; pierwszy wypadek, w którym Rzesza formalnie przyznaje sobie prawo ingerowania w sprawy wewnętrzne państwa, w jakim osiadła drobna chociażby grupa Niemców, notabene obywateli nie Rzeszy, ale odnośnego państwa. Jest to precedens, rzecz w dyplomacii wcale ważna, precedens, po którym mogą przyjść próby powtórzenia go gdzieindziej.

Bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest czujność i pogotowie całego narodu i wszystkich obywateli Rzeczypospolitej! Bardziej niż kiedykolwiek potrzebne jest zespolenie przez demokrację milionowych rzesz ludowych z państwem!

Trzech Chamberlainów

Do osobliwych cech ustroju politycznego Wielkiej Brytanii należy fakt, że burżuazja angielska, która najwcześniej ugruntowała swe przodujące stanowisko ekonomiczne, pozostawiła rządy i reprezentację polityczną bez mała do końca ubiegłego stulecia w rękach arystokracji ziemskiej. Z początku był to rezultat kompromisu społecznego między mieszczaństwem, nie dość silnym do samodzielnego rządzenia a wielką własnością ziemską, która po rewolucji przemysłowej utraciła pozycję dominującej klasy. Ale w miarę wzrostu potęgi burżuazji przemysłowej, i zaniku przedziału między tymi klasami, w miarę tego jak landlordowie stawali się burżuazyjnymi landlordami zachowała się ta rola arystokracji jako wynik tej siły bezwładności jaką jest w historii tradycja. Poza tym polityczne usługi arystokracji długo dogadzały interesom i potrzebom mieszczaństwa. Landlordowie nie tylko uczyli burżua dobrego tonu i manier dworskich, nie tylko narzucali im swe mody, ale i dostarczali oficerów dla sił zbrojnych, morskich i lądowych, zdobywających nowe posiadłości kolonialne, nowe rynki zbytu. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłago stulecia była polityka niemal wyłącznie domeną arystokracji torysów i wigów. Wyłom w tej dziedzinie uczyniła dynastia Chamberlainów. Mieszczaństwo angielskie dojrzało wreszcie i do tego, aby przynajmniej częściowo pozbyć się kosztownych reprezentantów lordowskich i bezpośrednio wziąć w swe ręce zawiadywanie tak ważkimi dla niego sprawami jak ustawodawstwo społeczne, taryfy celne i wszelkie inne urządzenia zapewniające sprawne funkcjonowanie skomplikowanego gospodarstwa.

Ojcem dynastii,jej twórcą był Józef Chamberlain. Pochodził, podobnie jak jego późniejszy antagonista Lloyd George, z rodziny szewców, która przeniosła się z Wilshire do Londynu. Ojciec jego zbudował w Birmingham niewielką fabrykę śrub. Ruchliwy Józef po przejęciu fabryki szybko robi majątek. Postanawia jednak przerwać mnożenie funtów i rozpoczyna karierę polityczną od działalności samorządowej w Birmingham.

Anglia przeżywa w latach osiemdziesiątych wielki przełom. Rozpoczyna się okres upadku jej monopolu przemysłowego. Rywalizacja Niemiec i U.S.A. podważa

wszystkie te korzyści systemu wolnohandlowego, które uczyniły z Anglii potęgę przemysłową. Birmingham i Sheffield, ośrodki przemysłu metalowego, zderzają się tak na rynkach światowych jak i w koloniach brytyjskich, nie chronionych cłami, z konkurencją młodych krajów kapitalistycznych — i przeciwstawiają wolnohandlowym zasadom włókienniczego Manchesteru nowy kierunek imperializmu i protekcjonizmu. Równocześnie są to na wewnątrz lata potężnego rozwoju Trade-unionów i partii socjalistycznej — po długim okresie spokoju spowodowanego upadkiem ruchu czartystów.

Józef Chamberlain jako radny miejski a następnie burmistrz Birmingham, zetknął sią najpierw z problemem społecznym. Jak położyć tamę postępom ruchu robotniczego? Postępowy burżua znajduje lekarstwo w postaci reform społecznych i wychowania.... Józef występuje jako radykalny reformator, nieomal „socjalista municypalny". Z dużą energią zabiera się do uporządkowania budownictwa mieszkaniowego i rozbudowy instytucyj użyteczności publicznej. Równocześnie urządza wykłady dla robotników w nonkonformistycznych szkołach niedzielnych, które mają im wpoić przekonanie o niezmienności i potędze ustrojowych instytucyj ziemskich, chronionych w dodatku przez siły niebieskie.

Szybko jednak przerasta Józef Chamberlain ciasny krąg municypalitetu. Birmingham wysyła go do Izby Gmin. Zgodnie z swymi radykalnymi zasadami przyłącza się tu do liberałów. Gladstone jest jego szefem. Wśród 414 liberałów grupuje Józef swą radykalną frakcję i publikuje „nieautoryzowany program usunięcia niedomagań społecznych". Ale Birmingham domaga się nie tylko usunięcia niedomagań społecznych, lecz w pierwszym rzędzie aktywnej polityki imperialistycznej, scalenia i zespolenia posiadłości kolonialnych z metropolią, walki o nowe kolonie, wzmocnienia floty a co najważniejsze — zerwania z wolnym handlem i wprowadzenia imperialnej ochrony celnej. Józef staje na czele walki o te postulaty.

Spór o Home Rule Irlandii staje się bezpośrednim powodem rozbicia partii liberalnej. W walce z Home Rule rodzi się wielkobrytyjski imperializm. Józef tworzy unię liberalną i w sojuszu z konserwatystami zostaje w 60 roku życia ministrem kolonii. Wojna z Boerami, to pierwszy rezultat polityki imperialistycznej. Po zwycięskiej wojnie Józef jedzie do południowej Afryki i tworzy z niej nowe dominium. Również i konstytucja zjednoczonej Australii jest jego dziełem. Ale polityka Chamberlaina natrafia na opór zarówno kolonii, którym bardziej zależy na taniości sprowadzanych wytworów przemysłowych, aniżeli na napisie „Made in England", jak i przemysłu przetwórczego, szczególnie włókienniczego, w metropolii. Manchester występuje przeciw protekcjonizmowi, który dyktuje Birmingham. Siły te grupują wokół swych interesów drobnomieszczaństwo a nawet i robotników zainteresowanych w taniości sprowadzanych produktów rolnych — żywności. Rzecznikiem tych interesów staje się antyimperialistyczny wówczas, radykalny liberał Lloyd George. Gdy w 1906 r. zwyciężają liberali i kierunek wolnohandlowy, ustępuje Józef Chamberlain. Do końca jednak swego życia jako członek Izby Gmin walczy o zespolenie imperium ochronną taryfą celną, którą zrealizuje dopiero w następnym pokoleniu jego syn Neville.

Kontynuatorami dzieła politycznego Józefa Chamberlaina są jego dwaj synowie: Austin i Neville. Józef i Neville przeszli przez business i samorząd do polityki. Austin był z góry wychowany na męża stanu. Ukończył Trinity College w Cambridge, odbywa podróże po Francji i Niemczech. W Berlinie słucha wykładów Treitschkego i notuje w pamiętniku: „Treitschke objawił mi nowe oblicze charakteru niemieckiego, ciasny, dumny, nieznośny pruski szowinizm". Wybrany w 29 roku życia do Izby Gmin staje się adiutantem ojca, którego kopiuje nawet zewnętrznie — monokl, orchidea w butonierce — lordowie jednak nauczyli manier potomków nieokrzesanych mieszczan i rzemieślników. Szybko otrzymuje stanowisko rządowe. W 1895 r. zostaje cywilnym lordem admiralicji, następnie ministrem poczt, wreszcie kanclerzem skarbu. Na tym stanowisku staje się łącznikiem między ojcem, wówczas już człowiekiem prywatnym, a rządem.

Triumf radykalnego liberalizmu był jednak przejściowy. Młody imperializm niemiecki poczyna zagrażać Wielkiej Brytanii. Polityka kolonialna Niemiec, rywalizacja Grand Fleet i Kriegsmarine o panowanie na Atlantyku zdecydowały o klęsce radykalizmu drobnomieszczańskiego i pacyfizmu. Sam Lloyd George grozi Niemcom wojną. Austin wysuwa się na czoło konserwatystów będących wówczas w opozycji. W przeddzień wojny światowej inspiruje słynny list konserwatystów do liberalnego premiera Asquitha, w którym wywiera nacisk na przystąpienie do wojny. W 1915 r. zostaje sekretarzem dla spraw Indii a w 1918 kanclerzem skarbu w gabinecie Lloyda Georga. W 1921 r. ustępuje, aby w 1924 znaleźć się w roli ministra spraw zagranicznych i twórcy Locarna. Locarno to odwrócony pakt czterech. Tu nie Hitler dyktuje w Berchtesgaden, ale Austin Chamberlain na Downing Street w towarzystwie złotoustego Brianda pacyfikują Europę na najbliższe tysiąclecie — przy pomocy Gustawa Stresemanna. W 13 lat później jego brat Neville dostrzeże w Monachium, że zamienił się na role ze Stresemannem.

Neville Chamberlain, syn Józefa z drugiego małżeństwa, urodził się w 1869 r. Wraz z swym przyrodnim bratem Austinem kończy szkołę w Rugby. Ale ojciec wyznacza mu karierę handlową i wysyła 22 letniego Neville na wyspy Bahama, gdzie powierza mu prowadzenie plantacji sisalu. Po 7 latach nieudałych prób plantatorskich wraca Neville do kraju i obejmuje zarząd fabryki ojca w Birmingham. Podczas gdy ojciec i brat zajmują wysokie godności polityczne, Neville produkuje metalowe łóżka okrętowe. Ostrożnie i po śladach ojca późno rozpoczyna działalność polityczną. W 1915 r. jest burmistrzem Birmingham a w 1918 — w 50 roku życia — dostaje się po raz pierwszy do Izby Gmin. Otrzymuje teki ministerialne poczt, zdrowia a w 1931 r. po dymisji Snowdena zostaje kanclerzem skarbu w rządzie narodowym. Jest to tradycyjny, pierwszy szczebel do stanowiska premiera — tytuł oficjalny tego ostatniego brzmi „pierwszy lord skarbu". Jako kanclerz skarbu finalizuje na konferencji imperialnej w Ottawie walkę trzech Chamberlainów o ochronę celną dla Imperium. Umiejętna sanacja budżetu zaskarbia sobie zaufanie londyńskiej finansjery z którą jest poza tym związany nićmi osobistych interesów. Nabywa pakiet akcyj tworzącego się Imperial Chemical Trust, który wspólnie z niemieckim koncernem IG Farbenindustrie niepodzielnie panuje na świa-

---

DEMOKRACJA POLSKA PRZEZ WIEK CAŁY WALCZYŁA „ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ". DZIŚ FASZYZM WALCZY „ZA WASZĄ I NASZĄ NIEWOLĘ".

towym rynku wytworów chemii przemysłowej. City londyńska ofiaruje mu też po ustąpieniu Baldwina fotel prokurenta Imperium brytyjskiego czyli pierwszego lorda skarbu (premiera).

Znowu, jak za czasów wielkiego Joe — ojca, Niemcy zagrażają Wielkiej Brytanii. City chce pchnąć Hitlera na wschód. Ale.... Napoleon naszych czasów bynajmniej nie kwapi się ze swym pochodem na Moskwę. Wie on, że Anglia stała się jednym z dominiów Imperium Brytyjskiego i że mimo Ottawy tylko pokój może zachować całość i jedność Imperium. Sądzi, że nie ryzykując obecnie trudnych marszów przez stepy Europy wschodniej mógłby szantażem wojennym otrzymać sporo koncesyj od postarzałego lwa brytyjskiego.

Neville Chamberlain otrzymuje niewdzięczną misję „walki o pokój" za wszelką cenę i za wszelkie ustępstwa. Nawet zbrojenia wydają mu się jedynie atutem w „walce o pokój"... na zachodzie.

Hitler powiada: „Zatrzymujemy odwieczny pochód Germanów na południe i na zachód Europy, a zwracamy wzrok ku obszarom na wschodzie". Nie wiadomo jednak, czy nordycko przebiegły Germanin nie zechce na sam początek oddać ojczystą wyspę Napoleona tudzież semicką Kartaginę swemu sojusznikowi rzymskiemu a sam usadowić się w ojczyźnie Deterdinga na wprost ujścia Tamizy. I Chamberlain — musi jednak zbroić się.

IGNACY WOLSKI

Z dnia na dzień

TRWAŁE ZJEDNOCZENIE

Stronnictwo Ludowe obchodziło niedawno ósmą rocznicę swego zjednoczenia. Utworzone z trzech odłamów o bardzo różnej przeszłości a nawet ideologii, stronnictwo demokracji chłopskiej zrosło się w ciągu tego czasu w jednolity organizm polityczny, stanowiący ważną część składową polskiego obozu demokratycznego i patriotycznego. Oparte o zaufanie mas chłopskich i sympatie wszystkich żywiołów demokratycznych, Stronnictwo Ludowe w najcięższych chwilach zwycięsko przeciwstawiło się próbom rozłamu i dywersji, co pewien czas ponawianym przez wrogów demokracji. Z każdego „rozłamu" ruch ludowy wychodził wzmocniony, oczyszczony od karierowiczów i spekulantów politycznych, bardziej zwarty i związany z masą chłopską. Rozbijacze kolejno i bez wyjątku przechodzili do niebytu politycznego, lądując w sanacyjnej przystani. Lud odwracał się od nich, eliminując ich z szeregów chłopskich, stawiając ich poza nawiasem życia politycznego wsi polskiej. O tych „straconych zachodach" BBWR i jego spadkobiercy, Ozonu, czytamy w „Piaście":

„Zjednoczenie okazało się trwałe, wszelkie próby rozbicia stronnictwa spełzły na niczym. Mistrz w rozbijaniu społeczeństwa — sanacja — ponosiła tu klęskę za klęską. Na panewce spaliła robota dywersyjna sanacji z podstawionym przez nią Michałkiewiczem. Ani śladu z tej roboty. Z wielkim hukiem wystąpili ze Stron. Lud. Róg, Malinowski, Smoła i pomniejsze plotki. Prasa sanacyjna buńczucznie ogłaszała, że Stronnictwo Ludowe zawaliło się w gruzy. Zorganizowane szeregi chłopskie ani drgnęły. Potem „Kadra działaczy chłopskich" miała być tym zbawczym narzędziem w rękach sanacji do rozsadzenia S. L. — Pozostał z tej całej roboty w słownictwie politycznym jeden wyraz: „kadzichłop", który ośmieszył całą robotę rozbijacką poronionej „kadry"."

Nic dziwnego, że Stronnictwo Ludowe nie cieszy się sympatią ośrodków totalistycznych i antydemokratycznych. Ruch ludowy jest przecież potężną zaporą na drodze do podporządkowania społeczeństwa komendzie jednej partii, w dodatku — jak wykazują wybory samorządowe — tak mało w tym społeczeństwie popularnej! Stąd ostra, zaciekła kampania prasy ozonowej przeciw Stronnictwu Ludowemu i jego przywódcom, przeciw jego stanowisku w polityce wewnętrznej i zagranicznej, które określa się wręcz jako ...antypaństwowe! Pod tym względem nie ma różnicy między „Gazetą Polską" a jakimś „Zaczynem" czy inną „Czerwoną Różą". Nie, Ozon nie lubi Stronnictwa Ludowego.

HITLEROWSKA NAPAŚĆ

I, o dziwo! Atak na ruch ludowy przychodzi jednocześnie z innej strony. Na odczyt, urządzony we Lwowie przez młodzież ludową, napada bojówka endecka, urządza krwawą masakrę zgromadzonych, grozi pobiciem jednego z najznakomitszych uczonych polskich, prof. Bujaka! Ta bandycka napaść została ostro napiętnowana w publicznym oświadczeniu grona pisarzy ludowych. Czytamy tam:

„Wstrząśnięci do głębi dokonanym przez rozwydrzonych pałkarzy napadem na akademików, synów chłopskich we Lwowie, oświadczamy: Metody walki, jakie stosuje od dłuższego czasu pewien odłam młodzieży akademickiej głoszącej hasła narodowe i katolickie, burzą piękną tradycję polskiej nauki. W polskich uczelniach leje się krew synów chłopskich. Na uczonych polskich tej miary, jak prof. Bujak, syn chłopski, rozwydrzeni pałkarze podnoszą bandycką broń. W mury polskich uniwersytetów wdziera się barbarzyństwo. Przyczyna tego stanu tkwi w odcięciu młodzieży chłopskiej dróg, wiodących do wyższych uczelni. Napad we Lwowie jest jednym z fragmentów ciernistej drogi, po której ku Polsce ludowej kroczy polski chłop. Stajemy wraz z nim do walki z barbarzyństwem i warcholstwem nie tylko na uniwersytetach, ale na każdym odcinku życia..."

W najbliższych zeszytach „Epoki" ukażą się między innymi prace: ZOFII NAŁKOWSKIEJ „Fragment życiorysu Wacława Nałkowskiego", ROMANA LANGA „Etatyzm", JERZEGO BOREISZY „O prawo do krytyki", Fragmenty pracy Wacława Nałkowskiego o Stanisławie Brzozowskim, P. HULKI-LASKOWSKIEGO: J. Wł. Dawid w 25-lecie śmierci, MICHAŁA JORDANA „Freudyzm jako światopogląd", recenzje JÓZEFA CZERMIŃSKIEGO, WŁ. K. BIEŃKOWSKIEGO, ZYGMUNTA JAROSZA, WŁ. ROMANOWSKIEGO i „Dzieje współczesne w żywych osobistościach".

Oświadczenie to podpisali: Jan Wiktor, Stanisław Młodożeniec, Wincenty Burek, Wojciech Skuza, Stanisław Piętak, Józef Morton.

Masakra lwowska jest jaskrawym przejawem nienawiści wszystkich, bez różnicy partyjnej, żywiołów totalistycznych i antydemokratycznych do ruchu ludowego. Jest przejawem ofensywy faszyzmu przeciw demokracji polskiej. Z jednej strony atakuje się ruch ludowy oskarżeniami o antypaństwowość i brak patriotyzmu, z drugiej — pałką i kastetem. Jeszcze jedna ilustracja prawdziwego charakteru endeckiej „opozycji".

W CZYIM INTERESIE?

Ale krwawy wyczyn endeckich oprychów ma jeszcze inną wymowę. Podobną wymowę miał tchórzliwy mord dokonany przed kilku miesiącami w tymże uniwersytecie lwowskim na dwóch studentach Żydach. Zbrodnia ta dokonana została w momencie, gdy po arbitrażu wiedeńskim zagraniczne ośrodki hitlerowskie rozwinęły generalną ofensywę przeciw Polsce. Ofiary hitlerowskiego rozbestwienia padły pod nożami w tej właśnie chwili, gdy w Huszcie zainstalował się hitlerowski „rząd" Wołoszyna-Rewaja, w czasie znanych, henleinowskich wystąpień p.p. Wiesnera, Mudryja i Skrypnyka, w okresie, gdy na południowo-zachodniej granicy Rzplitej słychać było huk bomb hitlerowskich, gdy watahy naszego wypróbowanego „przyjaciela" Sidora prażyły ogniem oddziały wojska polskiego. „Dziwnym" zbiegiem okoliczności, **właśnie** wtedy i **właśnie** we Lwowie, dokonany został haniebny mord. W czyim interesie?

I bandycka napaść na młodzież ludową przyszła w dość osobliwym momencie. Na politechnice gdańskiej hitlerowska chuliganeria zaprowadza ghetto ławkowe dla studentów Polaków. Przez całą Polskę idzie fala oburzenia i protestu. Nawet młodzież „narodowa", wychowywana w duchu nabożnego hitlerochwalstwa, w miłości i uwielbieniu dla osiowego faszyzmu — zaczyna rozumieć prawdziwe intencje naszych zachodnich „przyjaciół", daje głośny, burzliwy wyraz swemu rozczarowaniu do hitleryzmu. Jednocześnie opinia polska coraz wyraźniej i powszechniej zaczyna zdawać sobie sprawę z konieczności rewizji dotychczasowego stosunku naszej polityki zagranicznej do Trzeciej Rzeszy i wejścia na drogę ścisłej współpracy z mocarstwami Zachodu, z wszystkimi państwami pokojowymi Europy i świata. Konieczność obrony przed hitlerowską ekspansją znajduje coraz większe zrozumienie w szerokich warstwach społeczeństwa. Nie trzeba dodawać, jak ogromne są w tym względzie zasługi Stronnictwa Ludowego, zwłaszcza ostatniej jego Rady Naczelnej, której patriotyczne uchwały w sprawie międzynarodowej sytuacji Polski skwitowane zostały przez „Gazetę Polską" terminami „śmieszność" i „zuchwalstwo". W takich okolicznościach hitlerowska napaść endeków na lwowską młodzież ludową posiada wymowę zaiste osobliwą.

ROBOTA PRZECIW POLSCE

Prof. Głąbiński oświadcza w lwowskim organie endecji, że stronnictwo to nie ponosi żadnej odpowiedzialności za haniebny czyn swych młodo-gwardzistów. Daje do zrozumienia, że czyn ten inspirowany był przez tajemnicze ośrodki, działające poza Str. Narodowym, obce mu a nawet wrogie.

Zapewne, nikt nie posądzi starego profesora Głąbińskiego, o to, że przed napadem spotkał się z gangsterami na Wysokim Zamku i osobiście doręczył im narzędzia zbrodni. Napewno prof. Głąbiński nic nie wiedział o przygotowanym napadzie. I dla nas nie ulega żadnej wątpliwości, że zbrodniarze działali z poduszczenia ciemnych sił wrogich nie tylko ruchowi ludowemu ale narodowi i państwu polskiemu, sił, których ośrodki dyspozycyjne znajdują się poza granicami państwa. Te właśnie ośrodki organizują, nie tylko zresztą w Polsce, dywersyjną i terorystyczną sieć agentur antypaństwowych, która oplata totalno-faszystowskie ruchy i ugrupowania w krajach, będących obiektem hitlerowskiego Drang nach Osten. To się wie.

Dlaczego jednak krecia robota hitlerowskich agentur znajduje podatny grunt w organizacjach młodzieży endeckiej i w ogóle antydemokratycznej? Czy nie dlatego, że młodzież tę wychowano w duchu hitlerowskim, w uwielbieniu dla faszyzmu, w nienawiści do prawa i wolności, w pogardzie dla kultury i humanizmu? Jeżeli faszystowską despotię przedstawia się tym młodym umysłom jako jedyny sposób zbawienia Polski, jeżeli sukcesy hitlerowskiej osi każe się im witać jako wielkie zwycięstwo idei narodowej — **polskiej** idei narodowej — cóż dziwnego, że w końcu młodzież ta zatraca odporność na sugestie ciemnych sił? Nieznany osobnik, który kazał otumanionym młodzieńcom endeckim kłuć nożami studentów żydowskich i rozbijać czaszki polskim ludowcom, nie powiedział przecież swoim ofiarom, że to jest robota przeciw Polsce. Wmówił im, że dokonają czynu dla Polski, dla Polski Narodowej, wyzwolonej od wszystkich wrogów masońsko-żydowsko-demokratycznych. A czy nasi faszyści nie wychowują młodzieży w przekonaniu, że i ludowcy są — podobnie jak socjaliści — podstawionymi przez Żydów wrogami Polski?

Pisaliśmy nie dawno na tym miejscu:

„Młodzież, a raczej część młodzieży, zatruwana barbarzyńskimi toksynami hitleryzmu, jest **ofiarą** zbrodniczej agitacji, inspirowanej przez zagranicznych wrogów Polski, którzy straszakiem żydowskim usiłują zasłonić przed oczami młodego pokolenia prawdziwe niebezpieczeństwo, grożące Polsce ze strony pangermańskiego imperializmu a w pogromach i ekcesach przeciwżydowskich rozładować patriotyczne nastroje i rozbroić społeczeństwo wedle starej, wypróbowanej metody".

I dziś, po gangsterskim napadzie na studentów-ludowców odpowiedź na pytanie: w czyim interesie? — może być tylko jedna.

„EPOKA" nie jest pismem przypadkowym ani koniunkturalnym. „EPOKA" kontynuuje tradycję, zapoczątkowaną przez wspaniałe ogniska kultury i myśli polskiej, postępu i wolności — przez „GŁOS", „PRAWDĘ", „OGNIWO", „SPOŁECZEŃSTWO".

„EPOKA" pod inną dziś nazwą, ale pod tym samym sztandarem trwa na szańcu DEMOKRACJI I NIEPODLEGŁOŚCI.

PRZECIW ROZWYDRZENIU

W „Wiciach" ukazał się komunikat Mazowieckiego Związku Młodz. Wiejskiej, wzywający do przeciwstawienia się agresji barbarzyństwa na wyższych uczelniach. W komunikacie tym czytamy między innymi:

„Czterej nasi koledzy, czynni i oddani sprawie wiciowej, walczą ze śmiercią, a są nimi: Wilk, prezes Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, a zarazem wiceprezes Lwowskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", Załęski, Kruk i Moskal.

Gdy z jednej strony hitlerowska młodzież w Gdańsku bije studentów Polaków, tu u nas w kraju młodzież pokrewna hitlerowcom bije nożami, jak zwierzęta gryzie studentów chłopów, którzy w ciężkich warunkach, z wielkim samozaparciem dążą do sprawiedliwości społecznej i gospodarczej, do Polski Ludowej.

Koleżanki i Koledzy! musimy wspólną postawą przeciwstawić się barbarzyństwu rozwydrzonych paniczyków. Zwołajcie natychmiast nadzwyczajne zebrania, aby na nich dać temu wyraz. Wyraz nie tylko protestu przeciw gwałtom reakcji, lecz i solidarności naszej z naszymi kolegami lwowskimi. Musimy przesłać na ręce Polskiej Młodzieży Ludowej we Lwowie, ul. Lelewela 5, wyrazy naszej solidarności i zapewnienia, że w całej Polsce młodzież wiciowa nie dopuści, by synów chłopskich, zdobywających wiedzę dla wsi, bito i poniewierano. A równocześnie wyrazić szacunek i współczucie tym kolegom, którzy dotkliwie cierpią na skutek zwierzęcej akcji bojówkarzy. A oprócz tego nadsyłajcie protesty przeciw ohydnej akcji młodzieży mieniącej się narodową — pod adresem Mazowieckiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, ul. Książęca 4, które to zebrane protesty prześlemy do odpowiednich czynników. Sekretarz M. Z. M. W. Władysław Cichocki. Prezes Mazow. Zw. Mł. W. Jerzy Świrski".

PRZERAŹLIWE MILCZENIE

Z kół młodzieży akademickiej otrzymujemy płomienny protest przeciw barbarzyńskim praktykom na wyższych uczelniach i hańbieniu przybytków nauki. Drukujemy poniżej część końcową tego protestu, stanowiącą apel do profesorów p. t. „Wołamy o czyn":

„Połowa winy za to co się dzieje na naszych uniwersytetach spada na odłam bezkrytycznej, wyzutej z rycerskości młodzieży — ale druga połowa obciąża straszliwą odpowiedzialnością senaty akademickie i ciała profesorskie. Całkowicie niezrozumiała tolerancja, ustępstwa przed szantażem rozwrzeszczanej grupy, paraliżowanie kontrakcji przeciw „pałkarzom", ciche schlebianie lub jawne popieranie burzycieli polskiej nauki („proces dziejowy, trudny do odwrócenia" — powiada pan rektor Bulanda) i to straszliwe, przerażające milczenie!

Garstka stanęła na wysokości swego zadania — a gdzie reszta? Warsztaty nauki łamie brutalna ręka bojówkarza, a ci, którzy mają obowiązek bronić tych warsztatów— milczą! I dlatego do Was, Panowie Profesorowie, kierujemy swe słowa.

Czyż przestał być dla Was drogi ideał nauki dla wszystkich ludzi — że idziecie w służbę prostactwu i nietolerancji?

Czy śmiało możecie spojrzeć w swoje oczy, którym każecie nie widzieć pospolitego bandytyzmu?

Czyż macie tak giętkie sumienia, że kto głośniej krzyczy, temu się podporządkowujecie?

My, młodzież, patrzymy na Was ze zdumieniem i przerażeniem jednocześnie. Pytamy sami siebie — gdzież są ci nieulękli szermierze wiedzy, którzy potrafili życie składać na ołtarzu nauki w obronie jej praw?

Wielkie cienie błąkają się smutne po zdemolowanych audytoriach. Oportunizm i paraliż odwagi zamieniły naukowców w bezduszne manekiny dbające tylko i tylko o wygodę własnych istnień! Nie mamy przykładów zbyt wiele, które by nas budowały i podtrzymywały. Wali się gmach naszej nauki, a ci, którzy winni wszelkie rysy naprawiać — pierwsi do burzenia przystępują. Bo cóż to jest innego, jak nie burzenie, to bierne milczenie czy ustępstwa? I ta przerażająca rzeczywistość woła dziś do Was, Panowie Profesorowie, wielkim głosem przez usta wszystkich miłujących prawdę, a nie chcących ugiąć karku przed brutalną siłą, woła o decyzję i męskie przeciwstawienie się gwałtowi. My, młodzi, z utęsknieniem czekamy, nie na odruchy najszlachetniejszych, ale na akcję wszystkich dotychczas milczących. A czas już jest wielki! Nikomu dziś zwlekać nie wolno ani chwili, a przede wszystkim Wam, Panowie Profesorowie!".

DWA ŚWIATY

Kiedy przeszło pięć lat temu, robotnicy Wiednia stanęli z bronią w ręku w obronie demokracji austriackiej i w obronie swych organizacji, w bezpośredniej bliskości ich okopów znajdowały się sklepy żywnościowe. Nie ruszyli ich. Głodni trwali przy swych karabinach maszynowych, czekając aż im żywność pod gradem kul przyniosą żony i towarzysze. My robotnicy — tłumaczyli wtedy swe stanowisko przywódcy socjalistyczni — walczymy o wolność dla wszystkich, o przebudowę ustroju, ale nie plądrujemy, nie chcemy osobistych korzyści, nawet najmniejszych, z tej walki.

Pięć lat minęło od tego czasu. Nad Wiedniem przeszła nowa nawałnica. Przy warkocie niemieckich bombowców, pod osłoną niemieckich dywizji zmotoryzowanych, wkroczył do Wiednia nowy ład i nowy pan: integralny faszyzm niemiecki, hitleryzm. I oto, co mówi, w rocznicę zwycięstwa nowo naznaczony generał gubernator hitlerowskiej okupacji o „rewolucjonistach" tego nowego, „idealistycznego", anty-materialistycznego, antymarksistowskiego, słowem „narodowego" chowu:

„Kiedy oddział rewolucjonistów, liczący tysiące ludzi wkracza na ulicę i przy końcu tej ulicy pozostają z niego tylko nieliczne jednostki, bo reszta rzuciła się na piekarnie i masarnie, aby napełnić sobie plecaki, to tylko ta garść, która została u końca może być uważana za prawdziwych rewolucjonistów".

Tysiące... nieliczne jednostki... Oto prawdziwy faszystowski „idealizm". „Idealizm" nie wiedeński tylko. Podobne przykłady zaczerpnąć można zewsząd. Czy to nie u nas, w Warszawie, policja na dworcu odbierała masowo żelazne łomy i plecaki pospolitemu ruszeniu nowej Laudy endeckiej, ciągnącej na podbój Kowna... na Nalewkach?

Demokracja polska zawsze walczyła i walczy obecnie o przyszłość Polski

Antoni Lange

W dziesięciolecie śmierci

Dziesiątą rocznicę śmierci*) przypomni może Antoniego Langego, którego twórczość okrywa powoli mgła niezasłużonego zapomnienia. W historii literatury mówi się zwykle o poecie jako o znakomitym artyście, który rozbudował skalę środków ekspresji do niebywałych granic wirtuozji. Jest w tym sądzie coś z prawdy. Ponieważ tę stronę jego twórczości wysuwa się na plan pierwszy, inne, może ważniejsze, ukryte są w cieniu. Lange był przede wszystkim poetą osamotnienia i śmierci. Oba te motywy były mu szczególnie bliskie, im też poświęcił chyba najpiękniejsze utwory.

W okresie Młodej Polski, w okresie wpływów parnasistów i symbolistów francuskich opisywanie własnych uczuć, skomplikowanych nastrojów wewnętrznych, wyrażanie siebie przy pomocy niezwykłych i kunsztownych środków artystycznych stanowiło cel i przedmiot pracy poetyckiej. Chęć ucieczki od życia, tęsknota za nieskończonością, pogarda dla wszystkiego co ziemskie — to przecież motywy często w owym czasie spotykane. A jednak w twórczości Langego nabierają one specjalnego charakteru i wydaje się, że są czymś spontanicznym, nie — programowym. Jego osamotnienie życiowe, jego wzmianki w ostatnich zbiorkach, zabraniające wszelkich recenzyj, potwierdzają może to, co się nazywa prawdą wewnętrzną poety. W poczuciu samotności łączą się rozmaite elementy życia duchowego. Potrzeba pozostawania sam na sam z sobą ma różne przyczyny i różne cele. Wskutek złożonej struktury tego stanu duchowego utwory, które ten stan przedstawiają, coraz to inne podnoszą momenty. Dlatego coraz to innego wyrazu szukał poeta aby wypowiedzieć pełnię swoich uczuć. Jest tu i tęsknota za ciszą absolutną, jest jakaś konieczność zamykania się w sobie, jest i mistyczne niemal obcowanie z naturą w odosobnieniu od siebie samego jest wreszcie stwierdzenie osamotnienia życiowego.

Drugim motywem, który panuje w liryce Langego, jest motyw śmierci. O nim to powiedział pięknie Wacław Borowy, że jest to jakby rozmowa mistrza ze śmiercią w nowym znaczeniu.

„Oddać się w służbę śmierci, pisze poeta, odrzuciwszy to wszystko, co jest w życiu rozkoszą i szczęściem, to znaczy stanąć ponad ułudą — i zyskać istotną potęgę. Śmierć nadaje pewną nadziemskość i nadczłowieczeństwo, gdyż nadaje nam niewidzialność". Idealizacja śmierci, która przez wszystkie etapy twórczości pojawia się z rozmaitą tylko intensywnością, ma w sobie coś z tęsknoty za ideałem, za „czystym człowieczeństwem", którego w materialnym życiu osiągnąć nie podobna.

Pod koniec życia poety motyw ten powraca ze szczególną siłą i jakby zamyka jego twórczość wnosząc przy tym ton pogodnego oczekiwania. Poczucie bliskości śmierci, o której mówił poeta, że trwała w nim „jako podścielisko śnień pozaświadomych ślepej atmosfery" stworzyło w wizji artystycznej Langego obraz pięknej i dobroczynnej siły. Afirmacja śmierci wynikała z oceny własnej osobowości i jej stosunku do świata. „Tak mi się zdaje czasem, jakbym poza czasem żył i błądził po ziemi — gość jej przypadkowy". W innym miejscu powiada: „Obywatelem jestem niebios bezgranicznych, w nieskończoności mieszkam zapadłym powiecie".

Kryją się w tych słowach myśli o niematerialności natury ludzkiej, jest spojrzenie na człowieka jako na osobę duchową, uniezależnioną od wszystkiego co ziemskie. Śmierć zaś jest „życiem przemienionym", które najpełniej realizuje ideał uduchowienia i dlatego przemawia siłą swojego uroku.

Tego rodzaju punkt widzenia na człowieka i jego stosunek do świata jasno się przedstawia na tle zainteresowania dla poezji i filozofii indyjskiej, która pociągała Langego swoją szczególną problematyką. Motyw wyzwolenia się z więzów cielesnych, absolutnego oczyszczenia, dążenie do doskonałości — wszystko to posiada związki z myślą indyjską. Jeszcze za młodu napisał poeta cykl sonetów wedyckich, w których przedstawił rozwój ducha w kierunku poznania treści wszechrzeczy i ponownego zlania się ze swym źródłem. Sonety pokazują rozległą wiedzę poety w zakresie nauki indyjskiej. Można w nich znaleźć echa samsary (nauki o kole żywotów), upaniszadów (o powrocie duszy do swego źródła) i buddyjskiej nirwany.

Orientalizm Langego, który przejawił się również w licznych tłumaczeniach z języków wschodnich, nadał niektórym utworom szczególne zabarwienie, wyróżniając je z pośród ówczesnej literatury. Osobowość poetycka Langego wyrasta z podłoża romantycznego. Autor „Wenedów" i „Malczewskiego" jest spadkobiercą i kontynuatorem ideałów romantycznych. We wczesnych utworach drukowanych w „Pobudce" socjalistycznej w Paryżu, następnie w zbiorze p. n. „Pierwszy dzień stworzenia", uderza w strunie patriotyczną i społeczną. Mówi poeta o wolnej i sprawiedliwej Polsce, w mesjanistycznej wizji przepowiada jej doniosłą rolę w odradzającym się duchowo świecie. Nawołuje do czynu zbrojnego, domaga się walki orężnej. Uczucie miłości ojczyzny pozostającej w niewoli, rozszerza na wszystkich pozbawionych wolności i uciskanych. W wierszu do niewolników znajduje się wezwanie do ludów i narodów objętych władaniem berła rosyjskiego. Począwszy od Tatarów, Gruzinów po przez Ukrainę, Litwę, Finlandię przechodzi do sprawy polskiej.

A tu klasyczna ziemio buntu i swobody,
Polsko! pierwsza obudzisz na ten bój narody,
Pierwsza ku niebu wzniesiesz ogniste sztandary,
Pierwsza im podasz hasło: Niechaj zginą cary!

Akcenty sprawiedliwości społecznej, wskazywanie na lud jako zasadniczy czynnik w budowaniu

*) Zmarł dnia 17 marca 1929 r.

nowej Polski charakteryzują postawę moralną poety wobec praktycznych zadań pokolenia. O ludzie mówi poeta, kiedy go przeciwstawia szlachcie. Wyraźnie brzmi skarga w słowach, że Polska „tłumom była bez czuć macierzyńskich". Gdzie indziej znowu: „Biada matce, co ma synów dwóch, a dwóch synów nie za równo kocha, dla jednego ma rozkoszy puch, a drugiemu jest jako macocha". Pełnię prawdziwego liryzmu zawarł poeta w „Kołysance", pieśni o nędzy, gdzie obok szlachetnego w swym geście rewolucyjnym patosu znajdują się strofy tchnące głębokim smutkiem.

Wyobraźnia poetycka Antoniego Langego była wyjątkowo bogata. Jego twórczość skrzy się rozmaitością niezwykłych i egzotycznych tematów. Obfita również była ilość środków ekspresji i chwytów stylistycznych, przy pomocy których osiągnął poeta nieznane przedtem wyżyny artyzmu. Bogactwo strof, rzadkie rymy, różnorodność rodzajów metrycznych postawiły Langego w rzędzie najwybitniejszych artystów. Po przez tę mozaikę form artystycznych przegląda zawsze piękna postawa moralna człowieka, wzniosła i uduchowiona. „Lubię łamać granit" — napisał w słynnym wierszu „Rym". W trzech słowach scharakteryzował własny stosunek do sztuki. Zakres znaczenia tych słów z pewnością można rozszerzyć. Wtedy przesunie się nasz punkt widzenia i zamiast pięknych, kunsztownie wykonanych przedmiotów, ukaże się duchowe piękno człowieka.

ZDZISŁAW LIBIN

Z szlachtą polską polski lud...

Głównym bohaterem powieści Kowalskiego o „Rodzinie Mianowskich" jest nie „typowy" tej rodziny przedstawiciel — jakiś staroświecki szlagon czy bardziej nowoczesny „obywatel ziemski" — lecz jej „wyrodek" i odstępca: przedwojenny „radykał", nieledwie socjalista, wydalony z uniwersytetu za „niebłagonadiożnost'", tajny działacz niepodległościowy, legionista i peowiak, w odrodzonym państwie — poseł na Sejm Ustawodawczy i przywódca lewicowej partii chłopskiej. Postać ta służy autorowi jako ogniwo, wiążące w powieści dwa odrębne wątki tematyczne: rozkład rodziny ziemiańskiej i losy t. zw. sprawy chłopskiej w niepodległej Polsce.[1])

Rozkład ziemiaństwa — a więc temat obyczajowy i socjologiczny, nie nowy zresztą w naszej literaturze powieściowej. Bankructwo ekonomiczne, jego przyczyny i skutki, „deklasowanie się" szlachcica w nowych dlań warunkach życia miejskiego. Obyczajowość, atmosfera kulturalna, ideologia — przemiany, jakie zachodzą w psychologii klasy, tracącej swoje dotychczasowe dominujące stanowisko w życiu narodu.

„Sprawa chłopska" — a więc materiał do powieści politycznej. Kształtowanie się świadomości klasowej chłopstwa, stosunek chłopa do obszarnika, stosunek do walki o niepodległość — i stosunek obozu niepodległościowego do chłopa. Chłopi jako siła polityczna w odrodzonym państwie, jako podmiot i przedmiot władzy politycznej i walki o tę władzę — stronnictwa chłopskie, wybory, sprawy chłopskie w parlamencie.

Na tym tle — dzieje życia człowieka, który wyrósł i wychował się w środowisku szlachecko-obszarniczym, wyszedł z tego środowiska aby walczyć o sprawę chłopską i stał się jednym z przywódców wielkiej chłopskiej partii. A więc temat trzeci — psychologiczny: dlaczego ten człowiek odszedł od swojej klasy, w jaki sposób osiągnął stanowisko kierownicze w ruchu politycznym warstwy, której był przecież obcy pochodzeniem i sposobem myślenia, jak przystosował się do tej nowej roli?

Ta tematyka, ta problematyka „Rodziny Mianowskich" świadczy o Kowalskim zarazem dobrze i źle. Dobrze, bo znaczy to, że Kowalski traktuje serio swoją rolę pisarza, że nie poddaje się panującej na oficjalnym rynku literackim modzie na tematy wyszperane w zakamarkach „prywatnej jaźni" autorskiej, nie chce nabierać czytelnika na „fikcje problematów"; źle — bo zawsze jest źle, gdy pisarz, „mierząc siły na zamiary", podejmuje zadanie o wiele przekraczające jego rzeczywiste możliwości pisarskie.

Kowalski popełnił właśnie ten błąd.

Nie chodzi tu o niedomagania „techniczne", których zresztą jest w powieści dużo, o wiele za dużo. Wady kompozycji: niedostateczne sharmonizowanie poszczególnych wątków tematycznych, brak proporcji w przedstawieniu figur pierwszo- i drugoplanowych, szereg zbędnych zupełnie epizodów — są tak poważne, uproszczenia i luki w odtworzeniu psychologii osób działających — tak widoczne, że razić muszą nawet najmniej

[1]) **Wł. Kowalski** — Rodzina Mianowskich, powieść, 2 tomy — Warszawa, 1938, Wydawnictwo J. Przeworskiego.

Prasa brukowa, żerująca na plotce i sensacji, jest rozsadnikiem demoralizacji społecznej.

Prasa brukowa, rozparta nad ściekiem ulicznym, gra na najniższych instynktach i namiętnościach ludzkich.

Prasa brukowa, obsługująca motłoch psychiczny, gardzi światłem rozumu, miłością prawdy i myślą krytyczną, a jako płachta, rozciągnięta dziś nad całym krajem i wypełniona po brzegi nędzną lub fałszywą treścią, przesłania i zaciemnia rzeczywistość.

Prasa brukowa nie jest więc dźwignią duchowej i umysłowej kultury narodu, lecz jego zakałą i kulą u nogi.

wymagającego czytelnika. Trafność obserwacji, żywość i plastyka opisu, cechujące niektóre fragmenty powieści (do najlepszych pod tym względem należą: wizyta wójta Jarząbka u starego Mianowskiego, wiec w Wyrajach, pijatyka w norze Różyczki), nie równoważą tych braków — fragmenty pozostają tylko fragmentami, nie stopionymi w jedną zwartą całość, i giną w masie szczegółów przedstawionych bezbarwnie i martwo, a nieraz poprostu niepotrzebnych.

Ale, powtarzamy, nie o to chodzi — nie to jest naprawdę ważne. Istota rzeczy tkwi w **treści** książki, a nie w szacie „formalnej", w jakiej autor nam tę treść zaprezentował. Gdyby nawet Kowalski zdołał przezwyciężyć trudności, wynikające ze skomplikowanej problematyki powieści — albo gdyby, rezygnując z nazbyt ambitnych zamierzeń, poprzestał na jednym tylko, powiedzmy, temacie — otrzymalibyśmy obraz może „ładniej", zręczniej, bardziej umiejętnie namalowany, ale tak samo... daleki od rzeczywistości.

Pokładając zbytnie zaufanie w swoim talencie obserwacyjnym (jaki niewątpliwie posiada), Kowalski zlekceważył inne, poza bezpośrednią obserwacją, drogi poznania rzeczywistości. Wiedza socjologiczna i historyczna wydała mu się niepotrzebna — nie rezygnuje on wprawdzie z prób socjologicznego ujęcia rzeczywistości, ale opiera je wyłącznie na zebranym przez siebie materiale obserwacyjnym, tworząc na tej podstawie własną, „oryginalną" koncepcję. Komu innemu, być może, udałoby się dojść na tej drodze do poważnych i interesujących rezultatów — Kowalskiemu się nie udało. Jego „oryginalna" koncepcja okazała się fałszywą, przedstawiony przezeń obraz rzeczywistości — nieprawdziwym.

Jakaż jest ta koncepcja?

Wszystkie — trafnie zaobserwowane! — cechy chłopa: jego ciemnotę, jego bezradność i naiwność polityczną, niezdolność do samodzielnej i zorganizowanej akcji politycznej — tak samo jak i specyficzną chłopską mądrość, wyrażającą się głównie w odwiecznej nieufności do wszystkiego co szlacheckie, „pańskie" — traktuje Kowalski jako cechy stałe, niezmienne, jako coś „danego raz na zawsze". W tym statycznym, pozahistorycznym ujęciu chłop skazany jest na wieczną ciemnotę i wieczną niewolę: niezdolny do samodzielnej akcji politycznej, musi on zawsze być przez kogoś prowadzony i kierowany, musi mieć „opiekunów".

Do roli tych opiekunów i przewodników chłopa powołani są z natury rzeczy politycy typu Czesława Mianowskiego (główny bohater powieści), szlachecko-„ludowi" inteligenci. Działacze polityczni chłopskiego pochodzenia gubią się szybko w labiryncie politycznym — uczciwsi są poprostu za głupi aby mogli coś zdziałać samodzielnie, bez pomocy inteligenckich leaderów, mniej ideowi zabierają się, nie mniej poprostu, do robienia prywatnych interesów. Inteligenci poruszają się na arenie politycznej z zupełną swobodą, a że są to ludzie ideowi, oddani sprawie, pełni nie tylko dobrej woli ale wprost poświęcenia, przeto „mogliby oni dużo uczynić dla tego kraju" i dla chłopa. Mogliby, gdyby nie to, że są obciążeni nałogami szlacheckiego sposobu myślenia i wskutek tego nie są zdolni zrozumieć, czego chłopu naprawdę potrzeba; że kochają „lud i tę Polskę poprzez poezję gwiazd, nieba i słońca". Bo „z dworem i rodziną można zerwać, a ze sposobem myślenia nie tak to łatwa i prosta sprawa". To jest — według Kowalskiego — główna przyczyna „błędów" Czesława Mianowskiego i jemu podobnych, błędów, które odstręczają od nich masę chłopską, zawsze, jak wiadomo, nieufnie odnoszącą się do wszystkiego co choćby z daleka pachnie szlachtą.

Nie szczędząc słów krytyki i zjadliwej nieraz ironii „głupim pankom" — Kowalski traktuje ich jednak w gruncie rzeczy z głęboką sympatią i życzliwością: udziela im rad i wskazówek, uczy ich „rozumieć" chłopa. Nie rozumie on bowiem istotnej roli społecznej Czesławów Mianowskich — pseudoradykalnych „przyjaciół" chłopa, działających **świadomie**, a nie z „głupoty" w interesie sił chłopu wrogich — roli, co do której dzieje ruchu ludowego w niepodległej Polsce nie pozostawiają żadnych wątpliwości. I to jest drugi zasadniczy błąd w socjologicznej koncepcji Kowalskiego — błąd wynikający, tak samo jak i poprzedni, ze zbyt powierzchownego ujmowania rzeczywistości społecznej.

Nieprawdziwy, nierealny jest chłop Kowalskiego, nieprawdziwy jest jego szlachecko-„ludowy" inteligent. Nieprawdziwy i nierealny jest więc cały obraz rzeczywistości polskiej z pierwszych lat niepodległości, zawarty w „Rodzinie Mianowskich". Kowalski nie skonfrontował bowiem swojej wizji rzeczywistości ówczesnej, z przed lat 20 i 15 — wizji wysnutej, podkreślmy to raz jeszcze, z trafnej na ogół i wnikliwej obserwacji — z rzeczywistością późniejszą, z rzeczywistością **dzisiejszą**. Gdyby był przeprowadził takie porównanie i wysnuł z niego właściwe wnioski — być może, zrewidowałby swoją koncepcję. Ta koncepcja bowiem, której owocem i wyrazem jest „Rodzina Mianowskich", jest z punktu widzenia artystycznego — nierealistyczna, a z punktu widzenia społecznego — obiektywnie reakcyjna, a więc również „nierealistyczna".

Józef Czermiński.

Książki

Zofia Szymanowska: Spotkanie. Opowiadania. Wydawnictwo T-wa „Rój".

Z takim samym uczuciem odkłada czytelnik książkę Zofii Szymanowskiej, z jakim odkłada się jabłko zbyt wcześnie zerwane z gałęzi. Wszelki owoc musi mieć czas, aby dojrzeć, nasiąknąć słońcem, światłem, gotowością dopełnienia własnej roli. Inaczej jabłko bywa cierpkie, a dzieło ludzkie niedoskonałe.

Żadne z ośmiu opowiadań Szymanowskiej nie jest wolne od zasadniczych błędów, właściwych nieskrystalizowanemu jeszcze pisarzowi. Trudno autorowi pisać o czymś, czego sobie jasno nie sprecyzował, z drugiej zaś strony, niemożliwe staje się dla czytelnika osiągnięcie pozytywnych wrażeń z książki, której korzenie tkwią jeszcze w podświadomości autora. Stąd zamiast porozumienia następuje rozdźwięk.

Nieporozumienie zaczyna się już od tytułu. Nie jest to przecież jedno „Spotkanie" na kartach książki, przeciwnie — tytuł jednego z opowiadań rozszerza się na inne i łączy je nicią przewodnią w pewną całość. Z tą myślą był przypuszczalnie umieszczony na karcie tytułowej. Dlaczego więc brzmi fałszywie, zamiast pomnożyć się zgodnie z rzeczywistością — na „Spotkania"?

Sprawa tytułu jest w książce bodaj sprawą najważniejszą, nie tyle może sama przez się, ile jako sprawdzian wewnętrznej krystalizacji pisarza. Tytuł — to idea książki w jednym słowie. Dobrze trzeba wiedzieć, co się chce napisać, aby zdołać odnaleźć słowa, które równoważyłyby się dokładnie z tym, co pisarz zawarł w swej książce.

Klasycznym przykładem powyższego niedociągnięcia jest pierwsze opowiadanie pt. „Stogi". Rozdźwięk między ideą autorki, a formą, w którą tę ideę ujęła, wyraża się w braku powiązania między tytułem a treścią. Prostym, zwykłym sprawom spotkań ludzkich przystoją takie same słowa. Tymczasem w książce Szymanowskiej wiele jest niepotrzebnego liryzmu, patosu, wiele spraw traktowanych ponad miarę ich obiektywnej wartości.

Nadużywanie wielkich słów dziwnie prędko się mści — braknie ich tam, gdzie są istotnie potrzebne. To też prawdziwie dramatyczne momenty (scena paniki wojennej w „Spotkaniu") nie dosięgają właściwych wyżyn napięcia.

Opowiadania z życia chłopskiego — skądinąd najlepsze — są niewyraźne w swej formie oscylującej pomiędzy gwarą chłopską, a stylem literackim.

Z poza tych licznych dość, ale w zasadzie błahych, gdyż łatwych do uniknięcia na przyszłość — usterek — przeziera istotna zdolność obserwacyjna, umiejętność i pewna ręka w nakreślaniu kilkoma rzutami charakterystyki sylwetek, oraz momenty przyjemnego, dyskretnego humoru. Autorka umie podpatrzeć odruchy szczególnie u ludzi prostych i zwierząt. A dla zwierząt zaczyna się właśnie nowa era. Rozsunęły się ramy powieści współczesnej, aby równolegle z przeżyciami ludzi pomieścić w sobie odczucia i wzruszenia bytujących obok nich stworzeń. „...Rozmiauczana bezgłośnie za szybą kocia mordka" — przypomina sławnego już dziś Januarego z książki Szemplinskiej.

Reasumując opowiadania Szymanowskiej — o ile nie są jeszcze dociągnięte w ogólnym zarysie, o tyle w szczegółach są dobrą zapowiedzią na następną książkę.

Ewa Ostachiewicz.

Henryk Rowid: Jan Władysław Dawid w Krakowie. W 25-tą rocznicę zgonu autora „O duszy nauczycielstwa". Kraków, 1939. Odbitka z „Chowanny".

W połowie 1910 r. J. Wł. Dawid zmuszony był opuścić Warszawę i schronić się za kordon. Upatrzył sobie Kraków, tętniący naówczas mocnym życiem umysłowym, zasilanym stałym dopływem wybitnych sił z Królestwa, które uchodzić musiały przed ręką prześladowczą zaborców. Widząc warunki dla swojej działalności naukowej i pedagogicznej, Dawid osiadł w Krakowie, gdzie przebywał z krótkimi przerwami aż do uzyskania amnestii, t. j. do drugiej połowy 1913 r.

Temu to okresowi życia i działalności Dawida poświęcił prof. Henryk Rowid swoją okolicznościową, niewielką rozmiarami, ale bardzo treściwą i źródłową książeczkę. Autor osadza wielkiego pedagoga na właściwym piedestale i na tle ówczesnych stosunków politycznych i społeczno-kulturalnych w b. zaborze austriackim. Działalność Dawida zbiegła się z walką wyzwoleńczą nauczycielstwa galicyjskiego, prowadzoną jednocześnie na dwóch polach: o swą pozycję socjalną i o unarodowienie szkoły, o przepojenie jej duchem kultury polskiej. „Najważniejszym wówczas zdarzeniem w sferach pedagogicznych Krakowa — pisze prof. Rowid — było ogłoszenie kursu pedagogiki doświadczalnej. Wykłady na kursie obejmuje Dawid. Po raz pierwszy szersze koła nauczycieli szkół średnich i powszechnych w b. zaborze austriackim miały możność zaznajomienia się z rozwojem, metodami badań i wynikami w dziedzinie psychologii dziecka i pedagogiki doświadczalnej na poziomie współczesnej nauki."

Omówiwszy działalność piśmienniczą Dawida z tego okresu jego życia, Henryk Rowid podaje w sposób wyczerpujący dzieje trudów i starań Dawida o powołanie do życia Polskiego Instytutu Pedagogicznego, instytucji o charakterze szkoły wyższej, przeznaczonej do pracy badawczej nad rozwojem pedagogiki w całej Polsce. We wrześniu 1912 r. zawiązał się komitet organizacyjny Instytutu, w rok potem zaś, mając już zatwierdzoną ustawę, opracowany budżet i szczegółowy program nauk, a także zaprojektowany skład Rady Naukowej, na której czele miał stanąć Dawid, — Komitet ten zwołał zebranie w Zakopanem. Wobec licznego zastępu nauczycielstwa i prelegentów na Wakacyjnych Kursach Uniwersyteckich referat wygłosił Dawid.

„Kiedyś przed stu przeszło laty — mówił referent — naród polski przodował Europie w dziedzinie wychowania i nauczania młodzieży. Mieliśmy Komisję Edukacyjną, niejako pierwsze w Europie ministerstwo oświaty. Była to instytucja postępowa, chociaż rządowa. Wprowadzała ona do nauki, co było wówczas najlepsze, a przy tym tworzyła sama oryginalne pomysły. Dziś jeszcze żyjemy jej tradycją, powołujemy się na nią — lecz czas biegnie, instytucja się starzeje, a my nowego nic nie tworzymy. Nie wystarczy pamiętać o przeszłości świetnej — trzeba czynów, bo inaczej nadejdzie czas, że nie będziemy się mieli na co powoływać.

Dziś na dwu polskich uniwersytetach w Krakowie i Lwowie, mających dawać społeczeństwu przygotowanych należycie wychowawców, nie ma wcale katedry pedagogiki. Przedmiot ten traktowany jest łącznie z filozofią. Za granicą tymczasem pedagogice poświęcone są bądź osobne fakultety przy uniwersytetach, bądź też samoistne uczelnie (Bruksela, Lipsk, Genewa, Budapeszt, Petersburg itd.). Jeśli więc nie chcemy dobrowolnie wykreślić się z liczby narodów kulturalnych, musimy z nimi wspólnie kroczyć, stwarzając i u nas instytucję tak niezbędnie potrzebną jak Polski Instytut Pedagogiczny. Tu jednak nie wystarczą już, choćby nadludzkie wysiłki osób prywatnych. Instytucja o tak wybitnie ogólnonarodowym charakterze powinna znaleźć w całym narodzie poparcie."

Ale urzeczywistnienie tej idei uległo zwłoce wskutek przedwczesnej śmierci Dawida i wybuchu wojny światowej. Dopiero po odzyskaniu niepodległości z posiewu myśli Dawida powstały instytuty pedagogiczne w Warszawie, Krakowie, w Katowicach i Lublinie.

Prof. Rowid zobrazował dorobek twórczości naukowej i pionierskiej pracy pedagogicznej Dawida w krótkim, niespełna trzyletnim okresie krakowskim, który jest tylko, rzecz prosta, drobnym fragmentem działalności autora „Inteligencji, Woli i Zdolności do pracy". Jednakże ta okolicznościowa praca prof. Rowida jest cennym przyczynkiem biograficznym, instrumentem pomocniczym do przyszłych, wszechstronnych i wyczerpujących opracowań trudu życiowego J. Wł. Dawida, zapoczątkowanych już przez innych, a przede wszystkim przez Zofię Denelównę („Twórczość pedagogiczna J. Wł. Dawida"). Przyszły historyk kultury, wpatrzony w perspektywę historyczną, będzie mógł dopiero uczynić pełny użytek z materiałów biograficznych i pokazać Dawida na tle epoki i w świetle jego zasług jako uczonego, pisarza, pedagoga, redaktora, polityka, profesora i czynnego humanisty.

Dawid od strony życia osobistego jest nieznany prawie zupełnie, a głównie tłumaczy się to tym, że jego nieliczni zaufani przyjaciele i bliscy współpracownicy,

pisząc o nim jako o myślicielu, szermierzu świat a i bojowniku wolności, unikali dotąd z rozmysłem akcentów i wspomnień nawskroś osobistych, nie chcąc popisywać się przyjaźnią wielkiej pomnikowej postaci i wyrastać w jej cieniu. Brak z tej strony szczegółów biograficznych otworzył jednak pole dla różnych domysłów i nieporozumień, nie raz bardzo krzywdzących.

Prof. Rowid w końcowych zdaniach swoich rozważań, owianych wielką serdecznością dla autora „O duszy nauczycielstwa", złudzony pozorami wyraża domniemanie następujące: „Zdaje się, że mimo trudnych warunków, Dawid, przebywając zdala od miejsca tragicznych przeżyć, czuł się dobrze w Krakowie i dzięki ciągłym zajęciom, które go pochłaniały, zapomniał o niedawnych ciężkich doświadczeniach w życiu osobistym". Jest to głębokie nieporozumienie. Dawid od 1910 r. przeżywał tragedię, nosił ją w sobie i dla niego nie było od niej ucieczki. Właśnie w czasie, spędzonym w Krakowie, poczyniła ona największe spustoszenia w jego duszy, pogrążając go w otchłań cierpień moralnych i skazując na zupełne osamotnienie wśród ludzi. W jednym z listów krakowskich oświadczył wyraźnie: „Dziś została mi tylko rozpacz, która jest bezwarunkowo śmiertelną chorobą, tylko że ta śmierć tak strasznie powoli przychodzi". Przyszła ona wkrótce, zaledwie w kilka miesięcy po uzyskaniu amnestii, a dnie, które ją poprzedziły były równie tragiczne, jak cały kilkoletni schyłek jego życia.

Żył i umarł jak przystało na męczennika myśli i nauki. Minęło obecnie 25 lat od jego śmierci i czas już je t pisać osobiste o nim wspomnienia.

H. L.

Kolumna rozmaitości

O KIM TO MOWA?

Do osobliwych organów „frontu Morges" należy pismo p. Teski, „Dziennik Bydgoski". Mniejsza już o to, że specjalizuje się ono w napadach na ruch robotniczy, stanowiący, obok Stronnictwa Ludowego, główny filar demokracji polskiej. Mniejsza już o zoologiczny nacjonalizm tego pisemka, jakże odbijający np. od pozycji katowickiego „Zwrotu". Najważniejsze, że organ ten wyraźnie zezuje w stronę sanacji, korzystając przy tym z pomostu ozonowego antysemityzmu. Aż nagle w artykule wstępnym, poświęconym Czechosłowacji, p. St. Strąbski, równocześnie spec polityki zagranicznej bojowo antysemickiej „Kroniki" pisze co następuje:

„Doszedł w Pradze do głosu kierunek, który należałoby ochrzcić mianem nacjonalizmu. Niemcy poparli go i zaszczepili mu nawet antysemityzm w nadziei, że takiego gatunku czeska prawica zużyje wszystkie siły na walkę z Żydami zamiast z Niemcami".

Chcielibyśmy teraz wiedzieć: czy tego rodzaju szczepionka działa w ten sposób jedynie w Czechach i tylko wtedy, kiedy szczepiona jest bezpośrednio przez Gauleiterów Trzeciej Rzeszy? Czy nie działa ona jednakowo również tam gdzie jest podsuwana bardzo zręcznie przez różnych... baronów Poeckhów, gdzie nawiązuje do starych tradycji nieboszczki ochrany? Czy nie należy czasem działaniu tej szczepionki przypisać, że w pewnym kraju pewien tradycyjnie antysemicki obóz szedł nagle w osobie swych czołowych przedstawicieli do przekonania, że Trzecia Rzesza przestała być niebezpieczną dla wiadomego kraju? I czy p. Strąbski nie sądzi, że zwolennicy tej szczepionki szkodliwi są dla własnej ojczyzny, nawet wtedy, gdy ją szczepią rodakom honorowo, bez jurgieltów Trzeciej Rzeszy?

ABY SIĘ POCZULI W JEDNOŚCI

Nawiązana została ponownie — zerwana przed laty przez ówczesnych sanacyjnych kierowników Z. N. P. — współpraca między Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici". W n-rze 10 „Wici" z 5 marca r. b. znajdujemy dwa oświadczenia, precyzujące stanowisko obu organizacyj w sprawie wzajemnego stosunku nauczycielstwa i niezależnego ruchu młodzieży chłopskiej .

W oświadczeniu Zarządu Głównego Z. M. W. czytamy m. in.:

„Zachodzące w nauczycielstwie przemiany zauważyliśmy — nie byliśmy jednak skorzy do uniesień radości z tego powodu. Wielokrotnie też z nieufnością witaliśmy chęci zbliżenia się nauczycielstwa do nas. Pomiędzy nauczycielstwem a wsią i całym niezależnym ruchem ludowym powstała bowiem barykada goryczy, niekiedy w nienawiść się przeradzającej. Nauczyciel — najczęściej syn chłopski — choć na wsi przebywał, jakże dalekim, a nawet nieprzyjaznym był jej sprawom, pragnieniom, dążeniom i społecznemu pędowi w przyszłość. Trudno tedy dziwić się naszej nieufności i wołaniom naszym, że pokąd nauczycielstwo nie zda egzaminu w walce o przywrócenie do równowagi mocno zgiętego pionu — potąd trudno wyzbyć się nam nieufności.

To też z baczną uwagą patrzyliśmy na walkę nauczycielstwa z totalizmem usiłującym do reszty złamać zgięty pion postawy nauczycielstwa. Zdecydowana wola odprężenia się ku równowadze wyrastającej z zasad demokracji obudziła w nas nadzieje i dlatego przyjaźnie powitaliśmy propozycję nawiązania przyjaznych stosunków pomiędzy naszymi organizacjami.

Od dziś stajemy wobec nauczycielstwa w postawie przyjaznej i wierzymy, że z biegiem czasu pomniejszać się będzie pomiędzy wsią a nauczycielstwem barykada goryczy, że nauczycielstwo zacznie wrastać całym sercem, duszą i rozumem w całość życia wsi, że *czuć się będzie ze wsią w jedności*. Wyjdzie to na pożytek wsi, narodu i państwa — na rozrost oświaty i kultury polskiej".

Deklaracja zaś Zarządu Głównego Z. N. P. stwierdza m. in.:

„Uznając potrzebę przewartościowania kultury polskiej, w której dominują dotychczas szkodliwe pierwiastki szlachecko-ziemiańskie i kapitalistyczno-mieszczańskie — domagamy się stworzenia odpowiednich podstaw ideologicznych i programowych oświaty szkolnej i dorosłych, które by pozwoliły ujawnić się i rozwinąć tym wielkim wartościom duchowym i społecznym, które istnieją w masach chłopskich".

„Stoimy na stanowisku, że przez dobrowolne, wypływające z ducha i potrzeb wsi organizacje społeczne, chłop najlepiej wchodzi ze swym dorobkiem do narodu i państwa. Or-

ganizacje te w swym życiu i pracy winny opierać się na samorządności i samoporadności".

„Związki Młodzieży Wiejskiej, które w drodze samowychowania i samokształcenia wychowują nowe typy chłopów, stanowią ważny czynnik podnoszenia roli i znaczenia wsi w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym; w przeciwieństwie do patronackich stowarzyszeń społecznych młodzież wiejska zrzeszona w nich jest sama zarazem przedmiotem działania i podmiotem działającym".

„Nowe siły i nowe wartości chłopskie na wsi mogą wyrastać tylko z wiary wsi we własne siły, z poczucia własnej godności. Szkoła i nauczyciel mają budzić wśród młodzieży i dorosłego pokolenia chłopów poczucie tej właśnie siły i zachęcać do samodzielnych czynów, co z natury rzeczy powinno wykluczać patronacki stosunek nauczyciela do wsi.

Pragniemy, ażeby nauczyciel w pracy tej cieszył się zaufaniem mas chłopskich, gdyż przy nim i przy współpracy z demokratycznymi organizacjami będziemy mogli realizować demokratyczne zasady wolności i sprawiedliwości społecznej w dziedzinie kultury duchowej i materialnej zarówno środowiska wiejskiego, jak i miejskiego".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu T. G. w Łowiczu: Książka ta będzie omówiona na łamach naszego pisma.

Panu R. O. w Siedlcach: Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik": Kraków, Grodzka 1 II p.

Nauczycielowi w Tarnowie: 1) „Ogniwo" było przez władze carskie zawieszone bezpośrednio za to, że na zlecenie P.P.S. urządziło pod swoją firmą sławny wiec w Filharmonii (w 1905 r.). Opieczętowano wtedy drukarnię, wydawcę Leona Niemyskiego sądzono i uwięziono. Z redaktorów „Ogniwa" żyją tylko dwaj: Ludwik Krzywicki i Stan. Stempowski; 2) z redaktorów „Społeczeństwa", którzy prowadzili to pismo pod kierunkiem J. Wł. Dawida, żyje tylko obecny redaktor „Epoki". Na trzecie pytanie, tak dzisiaj modne, wyjaśniamy: J. Wł. Dawid ani nie był Żydem ani nigdy nie pochodził od Żydów. Przodkowie jego nazywali się Dawidowscy i nie wiadomo dlaczego dziad Władysława zmienił nazwisko na Dawid. Będąc człowiekiem w pełni cywilizowanym, wznosił się on wysoko ponad uprzedzenia rasowe i narodowościowe i zwalczał je bezlitośnie wraz z innymi objawami kołowacizny i duchowego prostactwa, więc zwalczał też i antysemityzm.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Miguel de Cervantes Saavedra: Don Kichot z Manczy. Warszawa 1938. 4 tomy. Przełożył z hiszpańskiego, posłowiem i komentarzami opatrzył **Dr. Edward Boyé**. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Józef Chałasiński: Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce. Z przedmową Floriana Znanieckiego. 4 tomy. Warszawa 1938. Państwowy Instytut Kultury Wsi. Skł. gł.: Spółdzielnia Wydawnicza „Pomoc Oświatowa".

Michał Jordan: Henryka Kamieńskiego filozofia postępu. Odbitka z Rocznika XLI „Przeglądu Filozoficznego. Warszawa 1938.

Wydawnictwa J. Przeworskiego

Zygmunt Mosicz: Bądź dobry. Powieść dla młodzieży. Przełożył z węgierskiego: **R. Sillei.** Ilustracje **Juliusza Krajewskiego.** Warszawa 1939.

A. J. Cronin: Cytadela. Powieść. Przekład **Józefa Szpechta.** Warszawa 1939.

Stefan Zweig: Gwiazdy ludzkości. Przekład **Zofii Petersowej.** Warszawa 1939.

Stefan Zweig: Magellan. Przekład Zofii Petersowej. Warszawa 1939.

Lucyna Krzemieniecka: O duszkach zawieruszkach. Ilustrował **Antoni Kudła.** Warszawa 1939.

Henryk Rowid: Jan Władysław Dawid w Krakowie. W 25-tą rocznicę zgonu autora „O duszy nauczycielstwa". Kraków 1939. Odbitka z „Chowanny".

Z ostatniej chwili

Dekada polityczna w niniejszym numerze zamknięta została dnia 14 marca wieczorem w chwili, gdy prezydent Hacha konferował z Führerem Trzeciej Rzeszy.

Od tej chwili nastąpiły wydarzenia o olbrzymiej doniosłości w polityce międzynarodowej. Państwo Czechosłowackie znikło z mapy Europy, a na jego miejsce powstały dwie nowe prowincje Trzeciej Rzeszy: Böhmen i Mähren, oraz protektorat niemiecki w postaci „niepodległej" Słowacji.

O tych dziejowych — take i dla Polski — przemianach wypowiemy się obszernie w najbliższym numerze „Epoki". Obecnie stwierdzamy tylko, że Trzecia Rzesza umacnia w tempie błyskawicznym swe pozycje w Europie środkowej, umacnia dla celów jakiejś wielkiej akcji, zakrojonej na skalę znacznie szerszą niż czeska.

Nadchodzi w całej Europie godzina „stronnictwa oporu".

„Epoka"

wychodzi trzy razy miesięcznie

dn. 5-go, 15-go, 25-go.

Cena przedpłaty wraz z przesyłką wynosi

kwartalnie zł. 3.60, mies. zł. 1.20.

Rocznie zł. 14, półrocznie zł. 7,

KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.

PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł. 1.—. w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 249 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.